

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris ● 15 września — septembre 1974 ● Rok wydania XVII ● Nr 38 (882) ●

LA SEMAINE POLONAISE



F.P. 2373

Prix 1,30 F.

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Drugiego w Kraju zabiegu wszczepienia atomowego rozrusznika serca dokonano w Klinice Kardiologii krakowskiej Akademii Medycznej. W ten sposób uratowano życie 17-letniemu chłopcu z Tarnowa. Rozrusznik umieszczony został pod mięśniami klatki piersiowej. Przebieg rekonwalescencji jest prawidłowy i szybszy niż oczekiwano. Młody pacjent czuje się dobrze i w tydzień po zabiegu wyszedł na pierwszy spacer do przyklinicznego ogrodu.



● 2

„Port Północny w sztuce” to tytuł wystawy, zorganizowanej w oliwskim Pałacu Opatów przez Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki. Na ekspozycję złożyły się prace 106 artystów plastyków, którzy w ciągu ubiegłego roku śledzili z bliska przebieg budowy portu.



● 3

Harcerski Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej — największa tego typu impreza w Kraju — odbył się w Kielcach. Wzięło w nim udział dwa i pół tysiąca uczestników. 80 zespołów artystycznych dało w sumie ponad sto koncertów. Festiwal, nawiązując do tradycji innych harcerskich imprez kulturalnych, był bogatym przeglądem szkolnego ruchu amatorskiego. Oto zespół krakowski w czasie jednej z festiwalowych imprez — kiermaszu artystycznego.

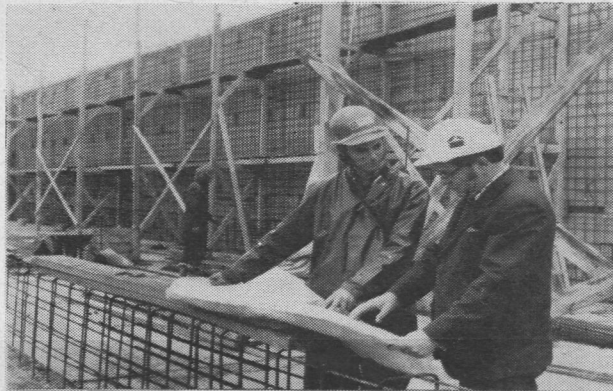
● 4

Istniejąca od kilku lat w Zakładach Azotowych w Tarnowie biologiczna oczyszczalnia ścieków jest stale modernizowana i rozbudowywana. Obecnie powstaje nowa kompleksowa oczyszczalnia, która przepuszczać będzie ścieki całkowicie czyste, nie zagrażające życiu biologicznemu rzeki.



● 5

W Ciechanowie trwa budowa pierwszej w Kraju nowoczesnej wytwórni elementów domów jednorodzinnych. Powstaje ona przy współudziale szwedzkiej firmy Gunnar Haellstrom. Budowę rozpoczęto w grudniu ub. roku, a próbny rozruch zakładu nastąpi w połowie grudnia br. Wytwórnia dostarczać będzie części budowlane drewniane i drewnopodobne do montażu domów o powierzchni stu metrów kwadratowych. Dom taki, przy użyciu lekkiego dźwigu samochodowego, może stanąć w stanie surowym w ciągu 36 godzin.



● 6

W Jarosławiu przekazano do eksploatacji nowy magazyn Centrali Nasiennej. W ciągu doby przyjmuje się tu, czyści, suszy i zaprawia sto ton nasion. Ziaro przeznaczone na materiał siewny dostarczają spółdzielnie produkcyjne i państwowe gospodarstwa rolne z całego powiatu.

Fot. CAF



TYGODNIK POLSKI LA SEMAINE POLONAISE

W numerze

Miernów, to mała wieś na Kielecczyźnie niedaleko Pińczowa. Przed 50 laty wyjechał stamtąd pan Stanisław Stolec **5**

Kilkaset dzieci z Polonii zagranicznej spędzało tegoroczne letnie wakacje w najpiękniejszych zakątkach Kraju. **6**

W historycznym Krakowie odbył się wybór króla kurkowego na rok 1974. Na uroczystość przybyli przedstawiciele tego Związku z Francji **12**

O Marianie Pankowskim, pisarzu i dramaturgu, profesoroze Uniwersytetu w Brukseli i jego nowym zbiorze nowel **14**

Przez kilka dni stolica polskiej petrochemii Płock, pełniła rolę stolicy sztuki ludowej **23**

Stałe pozycje: Prosto z Polski, Listy Józefa Grzybka, Rady pani Anny, Jérôme et Sylvie, powieść, sport, rozrywki

Nasza okładka



Na deszczowe lato piękne, kolorowe parasole. Fot. CAF

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Talbot, 75009 Paris. Tel.: 824 76-44, 424 76-51. C.C.P. 92.20-76 Paris.
W BELGII: Mme OL. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000-Charleroi. C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRÉSIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakł. Nr 1, Varsovie Tamka 3. Nr indeksu 37941

Oprac. graficzne: IRENA POZNAŃSKA

Jeszcze jedna impreza odbyła się we Francji z intencją uczczenia XXX-lecia PRL. Hasłem jej było: „Voici la Pologne”. Było to jak gdyby święto ludowe, jedno z tych, które co rok organizuje „Association de Promotion Rurale d'Art et de Culture” w miejscowości Coise, w departamencie Rhone. Wiele osób z całego departamentu wzięło udział w imprezie stowarzyszenia. Szczególnie liczni byli wśród nich lyończycy.

Voici la Pologne — wystawa w Coise



Uroczystość rozpoczęła się otwarciem wystawy pt. „A to właśnie Polska”. Następnie odbył się uroczysty pochód z udziałem miejscowego, znanego zespołu folkloru francuskiego oraz polskiego zespołu pieśni i tańca „Słask” z Lyonu. W ramach pochodu bardzo licznie zgromadzona publiczność mogła podziwiać 5 specjalnie przygotowanych i ustrojonych platform samochodowych, reprezentujących różne dziedziny życia w Polsce. Wspaniale prezentował się jeden z mieszkańców Coise, doskonałe ucharakteryzowany na Mikołaja Kopernika, na platformie udekorowanej cytatami z dzieła „De Revolutionibus” oraz fragmentami życiorysu astronoma. Kolejna platforma pokazywała typowe wnętrze polskiej izby góralskiej oraz rodzinę ubraną w góralskie stroje, jeszcze inna — polski plakat artystyczny.

Ogrom pracy oraz pietyzm, z jakim organizatorzy przygotowali święto, a szczególnie wspomniane wyżej sceny z życia Kraju, był dowodem szczerzej i bezinteresownej przyjaźni do Polski. Wieczorem, w blasku reflektorów, odbył się pokaz ludowych tańców francuskich i polskich. Zaznaczyć należy, że część młodzieży z miejscowego zespołu folkloru brała udział w tegorocznym Festiwalu Folkloru Polskiego w Rzeszowie.

W ciągu całego dnia na ulicach ustrojonego polskimi flagami Coise rozbrzmiewała muzyka polska.

Otwarcia wystawy oraz święta dokonał konsul PRL w Lyonie, p. Eugeniusz Seiler w towarzystwie mera Coise, Rady Miejskiej oraz merów okolicznych miejscowości.

Konsul Seiler w swoim przemówieniu przypomniał tradycyjne więzy łączące Francję z Polską, podkreślając szczególnie nowy charakter tej przyjaźni, polegający na owocnej wymianie gospodarczej i przemysłowej Francji z Polską, która w ciągu 30-letniego istnienia po II wojnie światowej potrafiła stać się interesującym partnerem dla światowego przemysłu i handlu.

Prasa lyońska zamieściła obszernie sprawozdania z przebiegu uroczystości.



Otwarcie uroczystości. Pan konsul E. Seiler przecina biało-czerwoną wstęgę



Na jednej z platform jedzie Mikołaj Kopernik trzymając w ręku astrolabium



Na innej zmontowano wnętrza chaty i posadzono góralską rodzinę

Nowa polska inteligencja

Odwiedzając Kraj, rzucają się wszystkim w oczy zmiany, jakie w nim zachodzą. To w Warszawie, na placu Zamkowym, wyrosły mury Zamku Królewskiego, to urzeka wszystkich piękna i funkcjonalna Trasa Łazienkowska, nowe hotele, osiedla, pawilony handlowe; w swoim miasteczku czy wsi rodzinnej też odnotowujemy zmiany. Tam powstała nowa fabryka, kombinat, dom kultury, biblioteka, nowe ulice, nowoczesne domy. W rozmowach zaś z krewnymi w Kraju, na pytanie o dzieci, często padają odpowiedzi: „Janek jest inżynierem i pracuje w kombinacie... Zosia została profesorem w liceum... Władek chodzi do technikum... Krzysztof studiuje elektronikę... A Marysia chce zostać lekarzem...”

Początkowo wszyscy przyjeżdżający dziwni się: jak to jest? Przecież my, często bez wyczynowego najprostszego zawodu, musieliśmy emigrować za chlebem i ciężko pracować jako niewykwalifikowani robotnicy, a teraz dzieci braci i siostr zdobywają takie zawody? Z upływem lat zresztą wszyscy

przyzwyczaili się, że tak właśnie w Kraju jest obecnie. Praca jest dla wszystkich i szkoły, uniwersytety też są dostępne dla wszystkich chcących się uczyć.

Tak więc w ciągu minionych trzydziestu lat zmienił się radykalnie obraz społeczeństwa polskiego, zdecydowanie dziś innego niż przed wojną, który Polonia wywozila z sobą za granicę. Spróbujmy dziś podsumować te nasze wyrwykowe spostrzeżenia. Jakie przemieszczenia, zmiany nastąpiły wewnątrz samego społeczeństwa, jak kształtował się w tym trzydziestolecu awans ludzi? Pozostawmy dziś na boku zmiany, jakie zaszły w poziomie i sytuacji robotników i rolników, jakie zaszły w związku z migracją ludzi ze wsi do miast, o czym niejednokrotnie już pisaaliśmy. Zajmijmy się dziś sytuacją i rolą w dzisiejszym społeczeństwie polskim warstwy inteligencji i pracowników umysłowych, tak nieosiągalnej dawniej dla rodzin tych, którzy musieli pracy i chleba szukać za granicą.

Przed wojną inteligencja i pracownicy umysłowi stanowili wraz z rodzinami 5,5 proc. społeczeństwa, a dziś stanowią oni blisko jedną czwartą część społeczeństwa — około 23 proc. Przed wojną co najmniej dwie trzecie inteligencji — to była inteligencja humanistyczna: nauczyciele, prawnicy itp. Dziś natomiast znacznie powyżej dwóch trzecich stanowi inteligencja techniczna, ściśle zresztą związana w swej pracy z produkcją, robotnikami. Wśród kadry fachowej dominują inżynierowie, ekonomiści, organizatorzy produkcji — ludzie bezpośrednio związani z funkcjonowaniem gospodarki i państwa. Dziś inteligencja polska nie tylko z pochodzenia — a oblicza się, że około dwóch trzecich jej przedstawicieli jest pochodzenia robotniczego i chłopskiego — jest nowa, jest też dziś nieporównanie bliższa niż dawniej życia, bezpośrednio działalności wytwórczej.

Zmiany, jakie zaszły w Kraju w minionym trzydziestolecu, przekształciły i samą inteli-

gencję. Usuwanie dysproporcji w pozycji społecznej i materialnej ludzi pracy fizycznej i umysłowej prowadziło do zmniejszania się dystansu między tymi grupami społecznymi. Również wykształcenie, będące dotąd kryterium przynależności do inteligencji, w toku przemian trzydziestolecia w coraz mniejszym stopniu odzwierciedlało faktyczną pozycję społeczną ludzi, jeśli mierzyć ją aktywnością i wkładem w przeobrażenia społeczne i kulturalne. Dziś bowiem przynależność do inteligencji łączy się, a w najbliższej przyszłości liczyć się będzie jeszcze bardziej, przede wszystkim zdolnością wnoszenia twórczego wkładu do gospodarczego, społecznego i kulturalnego rozwoju Polski.

Nauka, wysokie kwalifikacje, precyzyjna organizacja pracy, czynniki poszukiwań i innowacji mają jedno z głównych miejsc w kształcie przyszłego społeczeństwa polskiego. Dalszy rozwój Kraju wymaga więc kształtowania sojuszu nauki z pracą, coraz ściślejszego współdziałania podstawowych grup zawodowych — inteligencji z robotnikami.

Zakładając więc konieczność posiadania szerokiej wiedzy przez całe społeczeństwo, w Kraju planuje się, że w 1990 roku dwie trzecie dorosłych powinno mieć wykształcenie ponadpodstawowe. W latach 1974—1994 wykształci się trzy razy więcej absolwentów wyższych uczelni niż w poprzednim dwudziestolecu 1953—1973. Do tego też czasu całkowicie upowszechnione będzie wykształcenie średnie.

Tak więc ani spostrzegliśmy się, jak stało się dla nas codziennym zjawiskiem w Kraju, że Janek, Zosia, Władek, Krzysztof, Marysia studiuje, a tymczasem w tym dynamicznym rozwoju Kraju nabrała się już na najbliższą przyszłość nowy obraz polskiego społeczeństwa — społeczeństwa ludzi światłych, wykształconych i aktywnych.

URSZULA KOZIEROWSKA

UROCZYSTOŚĆ W LOUVIERES EN — AUGE

Sierpniowa uroczystość stała się już tu tradycją. Odbывается się co rok, organizowana przez miejscowego proboszcza z TRUN księdza Jastrzębskiego. Ma ona jednak charakter nie tylko święta religijnego. Ksiądz Jastrzębski nadał jej jednocześnie charakter patriotyczny, związał ją z hołdem poległym tu polskich żołnierzy.

Obchód w Louviers-en-Auge zaczął się od spotkania w TRUN. Przybyli na ten dzień attaché wojskowi Polski, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanady, liczni oficerowie francuscy, delegacje stowarzyszeń, organizacji kombatanckich ze sztabami, z wieńcami oraz zawsze liczni mieszkańcy Trun, młodzież, dzieci i ludność z wielu okolicznych miejscowości.

W tym roku ambasadora Polski w Paryżu reprezentował pułkownik Stanisław Jargiełło, attaché wojskowy Ambasady, a Konsulat Generalny PRL w Paryżu p. konsul Dominik Kofman. Przedstawiciele Polski wraz z innymi, licznie zebranych osobistościami udali się w pochodzie, z delegacjami i sztandarami do LOUVIERES-EN-AUGE,

gdzie odprawiona została uroczysta msza święta, celebrowana przez przedstawiciela biskupa z Caen oraz dwóch księży polskich. Przedstawił ich wszystkim zebranych w kościele ks. Jastrzębski. Byli to: ksiądz Humenicki — kapelan Wojska Polskiego oraz kapelan I Dywizji Pancerniej ksiądz Narloch. Obydwaj przybyli specjalnie z Kraju, aby wziąć udział w obchodzie. W czasie mszy grał miejscowy zespół młodzieżowy. Po zakończeniu mszy odbyła się przed kościołem recytacja, na tle muzycznym. Był to, literacko opracowany, rodzaj dialogu z poległymi polskimi żołnierzami, którym żyjący wyrażają hołd i wdzięczność za złożoną przez nich ofiarę życia.

Z kolei nastąpiło składanie wieńców przez attaché wojskowych, księży, organizacje, a następnie odegranie hymnów narodowych: polskiego, francuskiego, brytyjskiego i kanadyjskiego. W ten sposób zakończyła się pierwsza część uroczystości.

Po lampce wina i wspólnym obiedzie w Trun, wszystkie osobistości wróciły raz jeszcze do Louviers. Odbyło się tutaj jeszcze składanie wieńców, oddawanie honorów wojskowych przybyłym na uroczystość osobistościom przez drużynę wojska, a wreszcie specjalne podziękowanie przedstawicielom państw obcych za wzięcie udziału w obchodzie. Odbyło się to w sposób bardzo uro-

czysty. Wszyscy goście przeszli pomiędzy szpalarem wojska i pocztów sztandarowych, odbierając wyrazy wdzięczności gospodarzy.

Geneza tego obchodu, organizowanego przez proboszcza z Trun księdza Jastrzębskiego, jest następująca. W czasie trwania I wojny światowej grupa żołnierzy francuskich złożyła ślub: jeśli przeżyją wojnę, wybudują kaplicę ku czci Matki Boskiej. Ślub spełniony został po roku 1918 i kaplica istnieje. W czasie II wojny światowej tereny te — okolice Trun, Falaise, Chambois, Louviers — wyzwalał żołnierz I Polskiej Dywizji Pancerniej pod dowództwem generała Maczka. Cała Normandia spłynęła wtedy obficie krwią żołnierską. Wielkie straty w ludziach poniosły polskie oddziały. Kult żołnierzy polskich, poległych w walkach 1944 roku, jest w Normandii bardzo silny. Troskliwą opieką otaczany jest cmentarz w Langannerie-Urville. I tam również odbywają się uroczystości ku czci polskich bohaterów. Ksiądz Jastrzębski pragnął stworzyć jeszcze jedną tradycję. Obecność wielu osób na tych uroczystościach, i starszych i młodzieży, a także przedstawicieli władz francuskich — reprezentantów prefektów, radców generalnych i merów — wreszcie obecność osobistości zagranicznych świadczy, że inicjatywa księdza Jastrzębskiego była słuszna i że się już przyjęła.

WYSTAWA W LOURMARIN

W ramach obchodów 30-lecia PRL w Lourmarin — mieście współpracującym z Żyrardowem, odbyło się uroczyste otwarcie wystawy „Roz-

wój i osiągnięcia PRL”. Do licznie zgromadzonej publiczności przemówienia wygłosili: mer miasta, p. Henri Barthélémy, Konsul PRL w Lyonie, p. Eugeniusz Seiler oraz nowo mianowany podprefekt w Apt (departament Vaucluse) p. Baïm.

W przemówieniach podkreślano wagę osiągnięć Polski Ludowej, zrealizowanych w tak krótkim okresie, zaakcentowano fakt, że 30 lat temu Kraj startował prawie z niczego, po ogromnych zniszcze-

niach wojennych. Podkreślano rolę i znaczenie przyjaznych stosunków łączących Francję i Polskę od wieków, stosunków, które w ciągu ostatnich lat przybierają formy bardzo owocnej współpracy w dziedzinie gospodarczej i przemysłowej.

W czasie uroczystości konsul Seiler wręczył prof. Fehrenbachowi, światowej sławy astronomowi francuskiemu, dyrektorowi Obserwatorium Haute-Provence, pamiątkowy medal Mikołaja Kopernika.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Długo wahaliśmy się, lecz biorąc pod uwagę obecny wzrost kosztów wydawania gazet i czasopism i my jesteśmy zmuszeni podnieść cenę jednego egzemplarza i prenumeraty „Tygodnika Polskiego”.

Tak więc od dziś cena jednego egzemplarza „Tygodnika Polskiego” wynosić będzie we Francji 1,30 FF (dotąd 1,10 FF), a w Belgii — 12,— FB (dotąd 10,— FB); prenumerata kwartalna 15,— FF, półroczna 20,— FF, roczna 35,— FF we Francji i w Belgii — kwartalna 125,— FB, półroczna 190,— FB i roczna 330,— FB.

Staraliśmy się ceny wykalikować tak, aby podwyżka była jak najmniejsza i najkorzystniejszym sposobem zakupu „Tygodnika Polskiego” nadal była prenumerata. Wszystkie opłaty prenumeraty, uiszczone dotychczas, pozostają ważne na cały okres objęty nimi, bez żadnej dopłaty. Nowa taryfa obowiązuje od 15 września 1974.

Mamy nadzieję, drodzy Czytelnicy i Prenumeraty, że ta nasza decyzja podniesienia ceny jednego egzemplarza i prenumeraty „Tygodnika Polskiego” spotka się z Waszym zrozumieniem.

REDAKCJA

Inaczej niż przed laty...

Niedaleko Pińczowa

40 lat temu Stanisław Stolec wyjechał z Miernowa, małej osady na Kielecczyźnie. Nie był pierwszym ani ostatnim, który opuścił rodzinne strony, w poszukiwaniu chleba. Dzisiaj mieszka w Tourcoing w północnej Francji. A jak wygląda wieś, z której wyjechał przed laty?

G

hałupa ojca Stanisława Stolca stała blisko drogi. Stąd zaczynały się zabudowania wsi, ale aby dotrzeć do szosy prowadzącej do powiatu sporo czasu trzeba było zmitrzyć. Droga do Miernowa była dawniej podła. W słotne dni inaczej niż konno nie szło przejechać, a kiedy błoto wyschło, piach w oczy się wciskał i utrudniał przejście.

Samochód naczelnika gminy ze Złotej Mariana Mazura z łatwością pokonuje drobne nierówności gruntu. — Dobrze się jedzie, co? Droga utwardzona, to zupełnie inna jazda. W czynnie społecznym mieszkańcy Miernowa ją zbudowali — powiada naczelnik z wyrażną dumą w głosie. — A muszę dodać, że Miernów w naszej gminie należy do przodujących wsi, jeśli chodzi o wartość czynów społecznych. Młodzież bardzo ofiarnie pracuje i doradzi chętnie pomagają. Do ubiegłego roku wiele dróg w tej okolicy było nieprzejezdnych. A teraz już do Probołowic robimy...

Mijamy mieszkańców wsi, wracają z Wiślicy z targu. Pozdrawiają naczelnika, jego żółty samochód już z daleka jest na drodze widoczny. Znają go tu wszyscy. Ale jeszcze niedawno Marian Mazur wizytował swoją gminę jeżdżąc na rowerze. Dziś bez porównania wygodniej jest dotrzeć do tych 14 wsi, które ma pod opieką.

Miernów to wieś typowo rolnicza. Ziemia tu I i II klasy i wystarczy tylko dbać o nią, aby dawała bogate plony. Może dlatego niewielu z gospodarzy decyduje się na zawód chłoporobotnika, mimo że do Nowej Huty stąd niedaleko. W ubiegłym sezonie zbiory czterech zbóż z hektara wynosiły 32 q, a wydajność podnosi się z roku na rok dzięki stosowaniu sztucznych nawozów i mechanizacji. Bez mechanizacji w rolnictwie trudno sobie wyobrazić współczesną wieś.

— Mamy maszynę do czyszczenia, młócenia, koparkę, grabiarkę — mówi sołtysowa Krystyna Batóg. — Myślimy poważnie o traktorze, a nawet o samochodzie, garaż nawet już stoi. Gdyby najstarszy syn był w domu, na pewno byśmy już mieli, ale wyjechał i w hucie „Katowice” pracuje jako mechanik. No cóż, tak już jest, nie wszystkie dzieci na gospodarce muszą zostać. O Lucynce jeszcze nie mówię, bo to dzieciak. Jest dopiero w trzeciej klasie. Jola w ogólnokształcącym liceum się uczy, nauczycielką chce zostać. Może w Miernowie tu będzie, szkołę przecież mamy dużą, murowaną i dom nauczyciela ładny. Teraz tu same mury stoją, a kiedyś dwa tylko były.

— A tak tylko dwa — potakuje jej teść — Feliks Przedomiał i Karol Warszawa, no teraz te domy już do niczego, czas je zniszczyć.

Stary Batóg też szukał we Francji pracy. Wyjechał ze wsi w 1924 roku razem z ośmioma kolegami. On dostał pracę w Lille w fajansowni, tam na Nordzie urodził się syn Jan, ten, co to już dwudziesty rok sołtysuje w Miernowie. Batógowa urodziła się w tej wsi, zna tu wszystkich, pamięta jak przędło się wełnę na swetry, jak wielkim wydarzeniem był dzień, kiedy do wsi doszła elektryczność. W nowym domu mieszkają już 10 lat, w domu z czerwonej cegły na wysokiej podmurówce, z łazienką, z wodą w mieszkaniu i najważniejsze, że we własnym.

Miernów ma około 60 gospodarstw liczących przeciętnie po 5 ha. W powiecie pińczowskim zaliczane są do więcej niż średnich. Uprawia się tu buraki i tytoń, a ostatnio z powodzeniem warzywa. W powiecie powstała przetwórcza warzyw i owoców, nic więc dziwnego, że wieś ma ambicję stać się zagłębiem owocowo-warzywnym. Sady w okolicy tu piękne i dochodzą do 10 ha.

W takim właśnie sadzie w 1840 roku powstała szkoła miernowska. Stary budynek stoi jeszcze w ogrodzie niczym eksponat muzealny, bo dzieci od lat uczą się w nowoczesnej szkole. Są tu pracownie chemiczne i fizyczne, sala gimnastyczna wyposażona w sprzęt sportowy i nic nie wskazuje na to, że jest to wiejska szkoła, może tylko gromada żółtych kurcząt pasących się na trawniku przed budynkiem. Uczą się tu dzieci z dwóch sąsiednich wsi — Probołowic i Stawieszyc. Każde z nich nawet te z najmłodszych klas potrafią wyrecytować, dlaczego ich szkoła nosi imię Jana Jasińskiego. Jasiński był nauczycielem w Miernowie, tutaj podczas okupacji organizował siatkę tajnego nauczania, za swoją działalność został aresztowany przez Niemców. W szkole znajduje się tablica pamiątkowa, a jego postać żywo opisał Henryk Tarabula, kronikarz szkolny, również nauczyciel, który dzieje szkoły w Miernowie zaczął pisać w roku 1934, a zakończył w 1947. Jego dzieło kontynuuje obecny kierownik szkoły, będzie to zatem uzupełnienie do kroniki gminy Złota Pińczowska, którą rozpoczęła właśnie pisać Marian Mazur. Papier, na którym stary Tarabula robił zapiski, jest żółtawy, a atrament już gdzieś wyblakł, fakty przez niego opisywane należą do odległej przeszłości. Młody naczelnik zapisując w kronice osiągnięcia sportowe młodzieży ze swojej gminy i jej aktualne wyniki, już żyje przyszłością. Z satysfakcją pokazuje mi plac, gdzie zostanie zbudowana remiza strażacka, zespół boisk i basenów, i z pewnością niewiele czasu upłynie, kiedy fotografie remizy i boiska będą uświetniać kronikę gminy Złota.

EWA BŁAHUJ

Fot. WŁADYSŁAW ECHEŃSKI



W miernowskiej szkole, posiadającej pracownię chemiczną i fizyczną



Malowniczo położony jest pobliski Pińczów, skąd niedaleko do Miernowa





1
Grupowe zdjęcie z plaży będzie później najmiłszą pamiątką z polskich wakacji. Na zdjęciu: Michał Hańczaruk, Laurent Kucharczyk, Jean Kwaśniak, Laurent Pietrzak, Jean-Marc Achahe, Patrick Suder, Hervé Zawadzki, Michel Stypak, Dominique Patajczak, Patrick Pawlik, Jean-Noel Kasprzyk, Pascale Leroy, Anna Łukomska, Tomek Włodarczyk, Sylvie Matusiak, Urszula Jasińska, Halina Głowacka, Annette Walczyk, Marinette Turek, Patrick Ejfler, Jean-Marc Niemiec, Elisabeth Chapelle, Jean-Marc Roger, Didier Wolowiec, Robert Włodarczyk, Brigitte Szymczak, Anna Włodarczyk, Maryse Rzeski, Krystyna Toporowska, Anna Kwaśniak, Claudie Dausque, Bogusława Tkacz

2
Nareszcie przysły listy z domu. Na zdjęciu między innymi: Patrick Suder, Michał Hańczaruk, Bogusława Tkacz, Ryszard Zahorosko



3
Droga nad jezioro wiedzie przez piękny las. Na zdjęciu m. in. Annette Jakubowska, Elisabeth Chapelle, Krystyna Toporowska, Anna Łukomska

4
Kto zrobi głębszy podkop — Jean-Marc Roger, Robert Włodarczyk, Tomek Włodarczyk czy Didier Wolowiec?



5
Piękny las podolsztyński to cudowne miejsce do zabaw i spacerów. Na zdjęciu: Nadine Młynski, Jerzy Kozerski, Michał Hańczaruk, Jean-Marc Niemiec, Patrick Suder, Patrick Romerin, Bernard Mrozek, Ryszard Zahorosko

6
W upalny dzień kąpiel w jeziorze stanowi największą frajdę. Na zdjęciu m. in.: Claudie Dausque, Patrice Pawlik, Anna Kwaśniak, Hervé Zawadzki



NA KOLONIACH LETNICH W KRAJU

Niezapomniane wakacje



W Olsztynie wypoczywało 50 dziewcząt i chłopców, których rodzice lub dziadkowie wiele lat temu opuścili rodzinną ziemię — żyją i pracują we Francji. Wiele z nich przyjechało tu po raz pierwszy i jest to ich pierwszy kontakt z Krajem znanym może tylko ze słyszenia. Szkołę podstawową nr 8 w Olsztynie odnaleźć nie trudno. Mieści się na jed-

nej z ładniejszych ulic miasta w pobliżu miejscowego planetarium. Na fasadzie budynku już z daleka widać było wielki napis: „Serdecznie witamy młodzież polonijną z Francji”. Przed budynkiem szkoły spotkaliśmy wesołą gromadkę dziewcząt i chłopców. Znali się już dobrze: spędzali razem trzeci tydzień tych polskich waka-

cji. Wybierali się właśnie na wycieczkę. Niedaleko, bo zaledwie 20 minut stąd ciągną się piękne podolsztyńskie lasy, malownicze jeziora. — Trzeba korzystać z pogody, która dotąd była wyjątkowo kapryśna — mówi kierownik kolonii p. Czesław Kaniecki — Postanowiliśmy nawet zrezygnować dziś ze zwykłych zajęć popołudniowych, aby

nasi podopieczni mogli wreszcie nacieszyć się plażą, wodą, słońcem. Nie mieli na to zbyt wiele okazji, nie tylko z braku pogody, ale również dlatego, że program kolonii jest niezwykle bogaty. Często, bo mniej więcej co cztery dni, wyjeżdżaliśmy na różne wycieczki. Właśnie przedwczoraj wróciliśmy z jednej z nich. Byliśmy w Miłkołajkach, stamtąd statkiem popłynęliśmy do Giżycka, następnie zwiedziliśmy Kętrzyn, kwatery Hitlera, Świętą Lipkę. Młodzież była zachwycona. Przedtem byliśmy na wycieczkach w Warszawie, Wilanowie, Łowiczu, Nieborowie, potem w Gdańsku i Gdyni. Młodzi bardzo lubią podróżować, zwiedzać, oglądać. Interesują się wszystkim, czasami wręcz trudno wyciągnąć ich z muzeum. Organizowaliśmy dla nich również liczne imprezy i spotkania. Byli na występach słynnego poznańskiego baletu, na koncercie w olsztyńskiej Filharmonii, w operce, obejrzeli kilka filmów. Dużo radości dostarczyły im ogniska, organizowane wspólnie z polską młodzieżą: wówczas śpiewom i tańcom nie było końca, a z jakim apetytem zajadali kiełbaski pieczone w ognisku!...

Dziewczeta i chłopcy byli zadowoleni z pobytu na koloniach. Zwiedzili wiele regionów Polski, nawiązali przyjaźnie ze swoimi polskimi rówieśnikami, na codziennych zajęciach nauczyli się polskich piosenek i tańców.

— Nie przypuszczałem, że Polska jest tak pięknym krajem — mówił 15-letni Patrick Suder z Blanc-Mesnil. — Jestem tu po raz pierwszy, ale na pewno przyjadę tu jeszcze, może nawet już w przyszłym roku razem z ojcem, który wcale Polski nie zna, urodził się bowiem we Francji.

— My też znaleźliśmy Polskę tylko z opowiadań dziadków — włączyli się do rozmowy Pascale i Laurent Pietrzak z Troyes. — Jest tu wspaniale i tak wesoło jak chyba nigdzie indziej. A jacy ludzie mili, jacy gościnni, jakie piękne lasy i jeziora, nawet w miastach wszędzie pełno zieleni. Na koloniach było bardzo miło. Nauczyliśmy się tu polskich tańców i piosenek...

— Ja znam już przedtem niektóre polskie tańce, na przykład poloneza i kujawiaka — wtrącił 13-letni Michał Hańczaruk z Blanc-Mesnil. — Nauczyłem się ich w zeszłym roku na koloniach w Cieplicach. Po powrocie do Francji zapisałem się do polskiego kółka tanecznego prowadzonego w moim mieście. Ale tu, w Olsztynie, poznałem tańce warmińskie. Będę się miał czym pochwalić po powrocie...

Czas na koloniach upłynął szybko. Nie było tu miejsca na nudę. Każda godzina była wypełniona wycieczkami, spotkaniami, zabawami, zwiedzaniem, tańcami — słowem tym wszystkim, czego młodym do szczęścia potrzeba. A cel był jeden: by młodzież poznała Polskę i wywiozła do Francji współczesny obraz Starego Kraju i jej ojców. (A. R.)

Fot. I. FERTNER



1



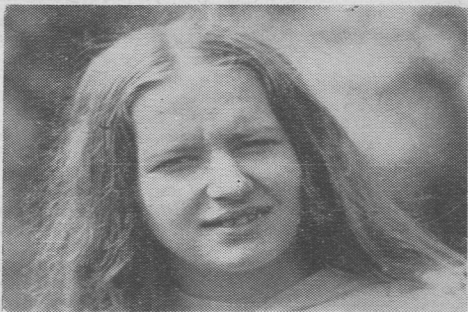
2



3



4



5



6

NA KOLONIACH LETNICH W KRAJU

Miesiąc w białostockich lasach

Na niezapomniany urok Białostockizny składają się ogromne lasy, czyste rzeki i jeziora, drewniana zabudowa wsi, która gdzie indziej znika w szybkim tempie. Nic też dziwnego, że Białostockie coraz więcej liczy się na polskiej mapie turystycznej.

Supraśl jest niedużym, trzytysięcznym miasteczkiem w pobliżu Białegostoku. Miejscowość może się poszczycić XVI-wiecznym klasztorem cystersów, gdzie znaleziono tzw. kodeks supraślski i wyjątko-

1
Dominique Zaborowski

2
Edwige Zaborowski

3
Eliane Simac

4
Michael Simac

5
Martine Niemiec

6
Nauka poloneza

7
Dominique Zaborowski, Patrick Thenin, Wanda Pawlik, Sebastien Besançon, Christine Kamiński, Rejane Jarosz, Catherine Marie, Marie-Thérèse Gajewski, Halina Milewska, Dorota Roni, Alicia Marejouis, Edwige Zaborowski, Eliane Simac, Martine Niemiec.



W czarnych kapeluszach z dużym rondem



André Tedrzejski z Liège należał w Łodzi do ulubieńców współtowarzyszy kolonijnych. Kolonia Polonii zagranicznej w Łodzi jest pięknie położona wśród okolicznych lasów



Ten ośrodek kolonijny Polonii zagranicznej, w którym przebywało 19 dzieci i młodzieży z Belgii, tylko z nazwy znajdował się w przemysłowej Łodzi. Praktycznie położony był w centrum kilkudziesięcioghektarowych lasów tuszyńskich, z dala od miasta. Warunki klimatyczne do wypoczynku były więc dobre.

Młodzież polonijna mieszkała tu w świetnie wyposażonym we wszystkie urządzenia budynku, który podczas roku szkolnego stanowi siedzibę Państwowego Domu Wczasów Dziecięcych. Są tu ładne, kilkuosobowe pokoje sypialne, obszerna jadalnia, która podczas różnych imprez przeznaczona jest na salę taneczną, kawiarenka „Przy kominku” z dyskoteką, gabinet lekarski i pielęgniarski, łazienki, sale gier i zabaw, biblioteka. W hallu siedziby młodzieży polonijnej — tablica z rozkładem zajęć w ciągu dnia, dyżury grup, jadłospis, informacje o poczcie, telefonie itp. oraz ceny za 3-minutowe rozmowy z Belgią, Danią, Holandią i Szwecją. Na czołowym miejscu lista z nazwiskami pt. „Wybieramy najlepszych”. Wśród nich Martin Rubens z Adegem w Belgii.

Podczas naszej wizyty Martin z innymi uczestnikami zwiedzał hutę szkła, poznając tajniki jego produkcji. Program każdego dnia był bowiem bardzo urozmaicony. Składały się na niego turnieje sportowe, konkursy dotyczące wiedzy o Polsce i jej przyjaznych związków z krajami pochodzenia uczestników kolonii. Dużym zainteresowaniem cieszyły się spektakle operowe w Teatrze Wielkim w Łodzi, gdzie młodzież obejrzała m. in. „Halke” Stanisława Moniuszki, seanse filmowe, zwiedzanie zabytków Łodzi i okolicy, poznawanie osiągnięć gospodarczych miasta oraz spotkania z najciekawszymi ludźmi Łodzi. Sprawdzianem nabytej wiedzy był m. in. konkurs; najlepsi obdarowani zostali cennymi, oryginalnymi upominkami cepeliowskimi. Szczególne zainteresowanie wzbudziły u dzieci wizyty w domach prywatnych łodzian, zwłaszcza u rodzin swych kolonijnych koleżanek i kolegów. W ten sposób młodzież polonijna poznawała życie codzienne Polaków w Kraju. Ponadto systematycznie odbywała się w kolonii nauka języka polskiego, piosenek i tańców ludowych.

Taka była codzienność kolonijna. Do świątecznych wydarzeń należały wycieczki: 4-dniowa do Warszawy, ze zwiedzeniem po drodze Łowicza i jego zabytków; 2-dniowa do Biskupina i Gniezna — kolebki państwa polskiego, Torunia i Bydgoszczy, święto narodowe Belgii i Polski.

Modą młodzieży kolonijnej było przystrajanie się w czarne kapelusze z dużym rondem, noszenie maskotek, jakie otrzymały podczas powitania na lotnisku łódzkim przez rówieśników polskich, wychowawców i opiekunków oraz... ssanie smoczków, które zastępowało tu żucie gumy lub palenie papierosów.

Młodzi czuli się na kolonii dobrze, zaprzyjaźnili się ze sobą. Ryszard Noga z Liège pasjonował się dopingowaniem Polaków przy telewizorze podczas Mistrzostw Świata w piłce nożnej, lubił gawędzić z 14-letnią Olgą Karpes z Genk. Olga uczy się w szkole gospodarstwa domowego, ma siedmioro rodzeństwa. Tu czuje się dobrze, ma dobre towarzystwo, ciekawe rozrywki, jest wesoła, zadowolona ze wszystkiego. Zdanie to podziela też 14-letni André Tedrzejski, uczeń szkoły technicznej w Liège, syn górnika. W Polsce André jest wprawdzie po raz pierwszy, ale cała jego rodzina odwiedzała już wielokrotnie kraj pochodzenia ojca. Podobna mu się tutaj. Potwierdzają tę opinię Annick Skopp i Patricia Antoniewicz z Tertre, Irène Brodziński z Houtalen, André Chrobot z Jemeppes. Ci ostatni zgodnym chórem dzielili się wrażeniami z pobytu w pobliskiej stadnini koni. Wszyscy po raz pierwszy w życiu mieli możliwość przejażdżki wierzchowcem, ale nie każdy miał odwagę z niej skorzystać...

W sumie — na dobry nastrój belgijskich dziewcząt i chłopców złożyły się i różnorodne zajęcia, umiejętne rozwiązywanie ich zainteresowań przez wychowawców i nie zawsze zauważalną, ale stałą, dobrą opieką wychowawców i kierownictwa kolonii. (KK)

NA KOLONIACH LETNICH W KRAJU

Miesiąc w białostockich lasach

wo pięknym położeniu. Tu właśnie zorganizowano też jedną z kolonii dla dzieci Polonii francuskiej.

Sama kolonia została umieszczona w budynku szkoły — pomnika Tysiąclecia. Dzieci mieszkają w dużych widnych salach. W gmachu szkoły spożywały również posiłki, tu także, na sali gimnastycznej

lub na boisku, uprawiały sporty.

Michel Simac z Châlons-sur-Marne, który przyjechał na kolonie do Polski już po raz drugi, najbardziej sobie chwalił możliwość uprawiania sportu. Michel z równym zapałem grał w piłkę nożną, co w ping-ponga. Bardzo często chodził na długie spacery

i choć nie można tego uznać za dyscyplinę sportową, to trzeba jednak przyznać, że taka forma spędzania czasu jest korzystna dla młodych ludzi. Michel, nieźle dający sobie radę z językiem polskim uważał, iż lekcje języka są pożyteczne dla kolegów nie znających ojczystej mowy swoich rodziców.

Michel przyjechał do Polski wraz ze swoimi dwiema siostrami. Nie jest zresztą wyjątkiem — w Supraślu są też bracia Frédéric i Frank Grudniowie, Michel, Christophe i Jeanette Rubalcowie, siostry Zaborowskie. Eliana Simac, jest podobnie jak jej brat, zadowolona z takiej formy spędzania wakacji. Naj-

dokończenie ze str. 7



Podczas wakacji na kolonii letniej w Łodzi obowiązywała moda na kapelusze z dużym rondem i przypiętymi doń wisiorkami. Nosili je chłopcy i dziewczęta. Specyficzną modę ustanowili chłopcy, wręczając dziewczętom bukiety kwiatów. Niektórzy składali z tej racji wzruszające życzenia wybranym dziewczętom.



NA KOLONIACH LETNICH W KRAJU

bardziej lubiła wyjazdy na wycieczki. A było już ich kilka: kilkudniowe zwiedzanie Warszawy i okolic, niezwykle atrakcyjna wycieczka szlakiem tatarskim, podczas której obejrzano jedyne w Polsce meczety. Zwiedzano także Park Narodowy w Puszczy Białowieskiej, pływano statkiem po Jeziorach Mazur-

skich, odwiedzono unikalny skansen w Nowogrodzie. Przy okazji tych wypraw można było zobaczyć i nauczyć się wielu interesujących rzeczy. Edwige Zaborowski, na przykład, która bardzo lubi zwiedzać zabytki, zaskoczona była niezwykle dbałością, jaką się je otacza w Polsce, a fakt, że

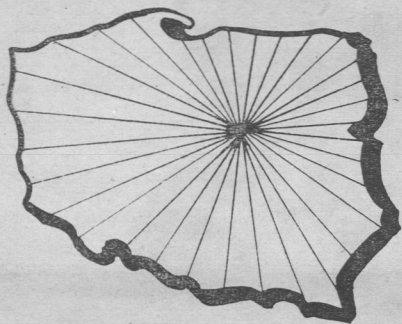
we wszystkich muzeach daje się specjalne kapcie na buty, aby w ten sposób ochronić posadzki, był dla niej najlepszym tego dowodem. Jej koleżanka, Martine Niemiec, z podparyskiego Sevran, nie przepadała za zwiedzaniem zabytków, ale i ona nie narzekała na brak rozrywek, z których na pierwszym miej-

scu wymieniła wieczorne potańcówki.

Jak widać, dzieci z kolonii w Supraślu nie narzekały na nudę. Trzeba przyznać, że były one otoczone wyjątkowo staranną, a przede wszystkim fachową opieką. W równym stopniu uczyły się jak i bawiły, rozwijały fizycznie i odpoczywały. Najlepszym tego

dowodem mogą być słowa ambasadora Francji, który w towarzystwie innych pracowników Ambasady, odwiedził kolonię: „Nous avons constaté que les enfants y passaient de merveilleux vacances”. A że ambasador tak uważał naprawdę, więc zostawił na kolonii w Supraślu swego syna. (J.S.)

PROSTO Z POLSKI



Gospodarka

MAZOWIECKI KOMBINAT BUDOWY DOMÓW PRZED TERMINEM. O 7,5 miesiąca wcześniej niż pierwotnie planowano rozpocznie produkcję mazowiecki kombinat budowy domów w Legionowie. Dzięki ofiarności załogi, dobrej organizacji i koordynacji robót, fabrykę tę, która będzie dostarczać gotowe elementy do montażu 13 tys. izb rocznie, wybudowano w ciągu półtora roku.

Już za kilka dni kombinat dostarczy pierwsze elementy prefabrykowane, które posłużą do budowy pięciopiętrowego budynku o stu mieszkaniach. Fundamenty tego domu są już gotowe w budującym się w Legionowie nowym osiedlu „Jagiellońskim”.

URUCHOMIENIE WIELKIEGO KOMBINATU MIĘSNEGO W KOZSALINIE. U uruchomiono maszyny wielkiego kombinatu mięsnego w Koszalinie. Nastąpiło to 5 miesięcy wcześniej niż planowano. Nowy obiekt będzie produkować rocznie prawie 70 tys. ton mięsa i wyrobów mięsnych. Stanowi on w tym regionie pierwsze ogniwo całego łańcucha inwestycji rolniczych i przemysłu spożywczego. Powstają już dwa kolejne kombinaty: zbożowo-młynarski i ogrodniczy.

Zdrowie

ZIELONE FILTRY. Ciekawych informacji o roli i znaczeniu lasów jako czynnika ochrony środowiska dostarczyli ostatnio naukowcy-leśnicy. Z ich badań wynika, że 1 ha lasów liściastych zatrzymuje około 70 ton pyłów, podczas gdy lasy szpilkowe o połowę mniej. Las liściasty również pochłania wylazły gazowe, których stężenie po przejściu przez „leśny filtr” zmniejsza się trzykrotnie. Wreszcie — powiedzenie, że wśród zieleni jest ciszej — zostało również podbudowane odpowiednimi badaniami. Okazuje się bowiem, że 1 m pasa leśnego tłumia hałas o natężeniu 0,15 decybeli, przy czym skuteczność tłumienia jest tym efektywniejsza, im bliżej źródła dźwięku rośnie las.

Specjaliści postulują, by w środowisku wielkomiejskim na 1 mieszkańca przypadało co najmniej 12 m kw. zieleni.

W AKADEMII MEDYCZNEJ W WARSZAWIE miała miejsce pierwsza w Polsce operacja polegająca na wszczepieniu atomowego stymulatora serca. Pacjentką była 12-letnia dziewczynka — Alicja R., dotknięta ciężkim schorzeniem noszącym miano całkowitego bloku serca. Skomplikowaną 1,5-godzinną operację przeprowadził zespół specja-



listów — chirurgów i kardiologów z IV Kliniki Chorób Wewnętrznych, kierowanej przez doc. dr. Tadeusza Kraske i Instytutu Chirurgii Akademii Medycznej kierowanego przez prof. dr. Jana Nielubowicza w osobach: dr. med. Ireneusza Pomaskiego, dr. Jana Jaworskiego, doc. dr. Mariusza Stopczyka, dr. med. Jacka Zochowskiego i dr. med. Zygmunta Sadowskiego.

Operacja miała przebieg pomyślny, mała pacjentka czuje się dobrze, stymulator działa prawidłowo. Dziewczynce już czterokrotnie implantowano (pod skórę) baterijne stymulatory serca, które nie mogły jednak we właściwy sposób służyć pacjentce.

Stymulator jest produkcji amerykańsko-francuskiej (kształtem przypominający dużą okrągłą damską puderniczkę), jego źródło zasilania stanowi izotop pluton 238.

Technika

PIERWSZA W POLSCE NAZIEMNA STACJA SATELITARNA. W pobliżu miejscowości Psary w Górach Świętokrzyskich uruchomiona została pierwsza w Polsce naziemna stacja satelitarna. Tym samym Kraj znalazł się wśród krajów dysponujących łącznością w systemie kosmicznym „Intersputnik”. Stacja, wybudowana w rekordowym czasie 12 miesięcy, odegra doniosłą rolę w wymianie programów radiowych i telewizyjnych oraz dalekosiężnej łączności telefonicznej.

ODBLASKOWE CHUSTY DLA DZIECI. Z inicjatywy Komendy Powiatowej MO w Dzierżoniowie załoga zakładów „Bieltex” w Bielawie wykonała w czynie społecznym kilka tysięcy chust pokrytych farbą fluoryzującą. Chusty te odbijają światło samochodów podnosząc znacznie bezpieczeństwo dzieci znajdujących się na drodze. Nowy wyrób zakładów „Bieltex” dostarczony został dzieciom w ośrodkach kolonijnych.

Kultura

NOWE MUZEUM W SZYDŁOWCU. W czterech salach zabytkowego zamku w Szydłowcu powstaje unikalne, ogólnopolskie muzeum instrumentów ludowych. Zgromadzono ponad 200 oryginalnych, często bardzo starych instrumentów, które zorganizowano w przejrzystą, funkcjonalną galerię. Jedną z sal mieści ekspozycję instrumentów ludowych Kieleccyżny — regionu o bardzo bogatych i wiecznie żywych tradycjach muzyki ludowej.

„KRAKOWIACY I GÓRALE” W ŁODZI. Upłynęło już przeszło ćwierć



wieku od pamiętnej inscenizacji „Krakowiaków i Górali” Wojciecha Bogusławskiego, którą zrealizował w Łodzi Leon Schiller. Obecnie wystąpił z premierą opery pt. „Krakowiacy i górale”, napisanej przez Wojciecha Bogusławskiego z muzyką Jana Stefaniego, Teatr Wielki w Łodzi. W przedstawieniu wykorzystano muzykę Karola Kurpińskiego oraz muzykę góralską w opracowaniu Franciszka Barfussa.

Nową inscenizację przygotował Jan Skotnicki, współpracując z Janem Urygą, choreografem spektaklu. Scenografię zaprojektował Marian Stańczak. Kierownictwo muzyczne spoczywa w rękach Tadeusza Kozłowskiego, zaś kierownictwo chóru sprawuje Zbigniew Pawelec. Na czoło zespołu wysuwają się przede wszystkim dwie postacie: student Bardos w wykonaniu Romualda Sychalskiego i młynarza Dorota, którą śpiewają na zmianę Teresa May-Czyżowska i Alicja Borkowska-Pawlak.

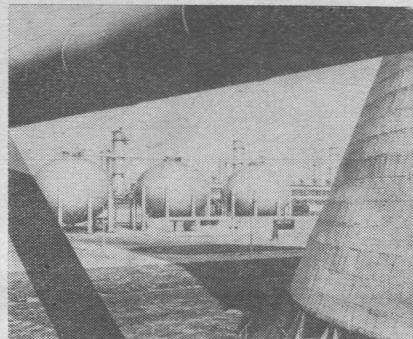
ŚLĄSKA KAPELA PODWÓRKOWA. Osiem miesięcy zaledwie działa Śląska Kapela Podwórkowa — i już wystąpiła sto razy, m. in. na Łódzkich Targach Estradowych i podczas Festiwalu Opolskiego. Kierownikiem kapeli jest Marian Bieniak, w jej składzie znajduje się 6-osobowy zespół instrumentalny, troje solistów i para ekwilibrystów. Zespół poszukuje obecnie kataryniarza.

To i owo

DOLNOŚLĄSKIE KAMIENIE SZLACHETNE SUROWCEM DLA JUBILERÓW I PRZEMYSŁU PAMIĄTKARSKIEGO. W Muzeum Mineralogicznym Uniwersytetu Wrocławskiego jest czynna wystawa pod nazwą „Dolnośląskie kamienie szlachetne i ozdobne”. Jest to pierwsza tego typu ekspozycja w Polsce. Pokazano m. in. fioletowe fluoryty z okolic Strzegomia, ametysty, kwarce, moriony. Obejrzeć można również gotowe wyroby jubilerskie i pamiątki wykonane z dolnośląskich minerałów.

Rola wystawy nie ogranicza się jedynie do pokazania wspaniałych kamieni występujących na Dolnym Śląsku, organizatorzy chcą jednocześnie wskazać przemysłowi pamiątkarskiemu i jubilerom możliwości eksploatacji skarbów ziemi dolnośląskiej.

NOWOCZESNE MEBLE SKŁADANE Z KOSZALINA DLA SZKÓŁ. Załoga fabryki pomocy naukowych w Koszalinie przystąpiła do produkcji zmodyfikowanych i unowocześnionych mebli dla szkół. Duże oszczędności wartości pól mln zł uzyskano m. in. dzięki wprowadzeniu do produkcji mebli składanych. Są to składane stoły uczniowskie oraz krzesła. Nowe modele mebli szkolnych są łatwiejsze do transportu i zajmują mniejszą powierzchnię w magazynie.



Tygodniowa gawęda

Kończą się wakacje i urlopy, czas więc i gawędziarzowi zmienić nieco ton gawęd, dając tym samym świadectwo biegu życia.

Otóż znany Wam, Mili, autor „Tygodnika Polskiego” Stanisław Kocik okazuje się być również zajmującym pisarzem. Nie odkrywam w tym miejscu Ameryki. We Francji częściej niż w Polsce czytuje się „Les Lettres Nouvelles”, a właśnie w tym piśmie zamieścił Kocik fragment swej powieści „L'Arbre de Cracovie”. Niniejsze gawędy nie są wszakże francuskie, lecz polskie, napiszą zatem, jak tu w Kraju przyjęto prozę Kocika, resztę — to znaczy jak przyjęto ją we Francji — pozostawiając Wam, Drodzy. Tak czy owak miło człowiekowi, jeśli z obu stron praca autora oceniana jest dobrze.

Dość od razu wypada, że spotkało Kocika wyróżnienie pierwszorzędną, mianowicie na prozę jego zwróciło uwagę najlepsze chyba pismo literackie w Polsce — warszawska „Twórczość”, redagowana przez Jarostawa Iwaszkiewicza. W numerze czerwcowym (ale ukazał się ten numer w końcu lipca), w rubryce „Francja” czytamy artykuł podpisany „J”; inicjał ukrywa zapewne nazwisko Jerzego Lisowskiego, tegorocznego laureata Nagrody Państwowej, znakomitego krytyka i wyśmienitego tłumacza literatury francuskiej na język polski i polskiej na język francuski. Oto fragment dotyczący powieści Stanisława Kocika:

„Drugim polonikiem numeru jest fragment powieści przygotowanej przez Stanisława Kocika, ogłoszony tu pod tytułem »Suieta węgla i polska«. Stanisław Kocik, urodzony w polskiej rodzinie górniczej w północnej Francji, parał się dotychczas przekładami, a głównie krytyką, informując czytelników francuskich o nowościach literatury polskiej na tamach »Monde'u» czy »Nouvelles Littéraires». Dziś występuje jako powieściopisarz biorący na warsztat problem podwójnej przynależności kulturowej, związanego z tym nieodłącznie rozdarciem, ale też i poszerzenia sfery odczuć i spostrzeżeń. Fragment, nie najlepiej tu chyba wybrany... choć dla Francuzów może być czasami i frapujący, i nowy. Ale nawet w nim widać miejscami pazur pisarski, gdy z potoku sloganów, jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wstępujemy nagle w inną, na polu surrealistyczną, rzeczystwo. Z zainteresowaniem oczekiwać będziemy powieści, której tytuł brzmi »L'Arbre de Cracovie« — »Krakowskie drzewo»”.

Przepraszam, Drodzy, za przydługą cytata, myślę jednak, że jest on znamienity dla naszych zainteresowań tym, co — w każdej dziedzinie — robią i osiągnęli Polacy przebywający poza Krajem. Autorowi francusko-polskiej powieści wypada złożyć serdeczne gratulacje.

MAREK

ECONOMIE

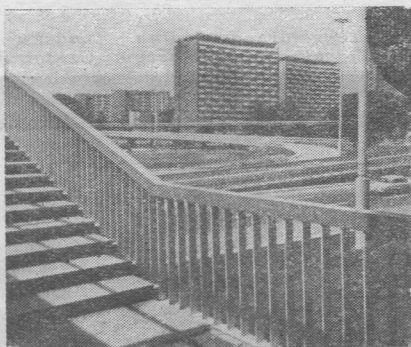
L'AGRANDISSEMENT DES CHANTIERS NAVALS DE USTKA. Pour les touristes, Ustka est un charmant port sur la Baltique dans la voïvodie de Koszalin où on peut connaître des vacances paisibles. Mais à Ustka se trouvent aussi des chantiers navals spécialisés dans la construction de chalutiers d'acier du type B-25s2 pour les pêches lointaines en Baltique ou en mer du Nord. Ils disposent d'un moteur de 350 CV et d'installations modernes de navigation ainsi que de cabines confortables.

La bonne réputation des bateaux de pêche a entraîné un agrandissement des chantiers qui sera exécuté en plusieurs étapes. Une fois les travaux terminés, une nouvelle unité de pêche y sera produite. Elle aura 130 m de long et sera un mini trawler. Par la suite, les chantiers navals de Ustka satisferont les besoins en bateaux de pêche de la Pologne et travailleront pour l'exportation.

CULTURE

LA CINEMATHEQUE A L'ETROIT. Les débuts de la cinémathèque polonaise ont vu le jour il y a plus de vingt ans. A l'heure actuelle la cinémathèque dispose de treize mille films auxquels s'ajoutent des affiches de cinéma et autres accessoires également liés au cinéma. Depuis ses débuts, la cinémathèque connaît des difficultés de locaux, ces difficultés n'ont pas été aplanies et les moyens pour y remédier ne seront pas en mesure de liquider le problème. D'abord la cinémathèque ne dispose pas d'une salle de projection propre, ce qui irrite tous les fervents du cinéma qui voudraient voir le maximum de vieux films. Ensuite il y a le problème des blockhaus pour conserver les films, là encore la cinémathèque est à l'étroit bien que l'on construise des locaux spéciaux en ce moment. Il y a aussi le problème de la sécurité, les vieux films à la pellicule de trotyl sont un danger permanent de sinistre, il a fallu en faire des contre-négatifs et tirer de ces copies un positif en pellicule inflammable. Cela a doublé les quantités, car en plus du positif, le négatif s'est ajouté. Les originaux dangereux sont détruits.

Bien qu'elle soit à l'étroit dans ses locaux, la cinémathèque polonaise continue à être très active. Actuellement elle cherche à compléter sa collection de films polonais et lance un appel à toute personne qui pourrait posséder des copies, de les re-



mettre au siège de la Cinémathèque à Varsovie.

LES ARCHEOLOGUES POLONAIS SUR LA PISTE DU TOMBEAU D'ALEXANDRE LE GRAND. Dans les fouilles menées dans le bassin méditerranéen, les archéologues polonais, sous la conduite du professeur Michałowski, ont remporté les importants succès que l'on sait. L'année prochaine ils s'attaqueront à des fouilles à Sakkara près de Memphis, où se trouvent plusieurs sanctuaires datant de l'époque du vieil état égyptien jusqu'à celle de Ptolomée. Durant 2000 ans on enterra en cet endroit les chefs de l'Egypte antique et les Polonais veulent localiser le premier tombeau d'Alexandre (ensuite la dépouille fut transportée à Alexandrie). Après recherche, on a pu définir de façon théorique, le lieu présumé du tombeau. Les fouilles viendront peut-être confirmer les suppositions.

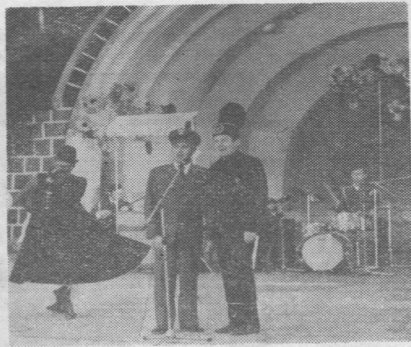
SCIENCE

UN THERMOMETRE UNIVERSEL. A l'Institut des Basses Températures et des Recherches Structurales de l'Académie polonaise des Sciences de Wrocław, un thermomètre universel a été mis au point. C'est un thermomètre criotechnique à gaz servant à titre orientatif à la mesure des températures depuis celles en chambre à celles de l'hélium liquide. C'est une étendue d'action jamais rencontrée jusqu'à présent. En très gros, l'explication consiste en l'utilisation d'un thermos spécial rempli de liquide criogénique interchangeable.

DIVERS

LES PIERRES FINES DE SILE-SIE. Pour la première fois en Pologne on peut voir au Musée minéralogique de l'Université de Wrocław une exposition consacrée aux pierres fines de Basse-Silésie. On peut y voir des spaths violets de la région de Strzegom, des améthystes, quartz, morions etc. Les organisateurs ont eu l'idée de présenter les mêmes pierres employées dans la bijouterie.

Cette exposition n'a pas été faite pour montrer seulement les pierres de Basse-Silésie qui, pour l'extraction des minéraux de ce genre, est la région la plus riche de Pologne, mais aussi pour inciter l'industrie des objets-souvenirs et de la bijouterie à puiser dans les possibilités offertes par la terre silésienne.



EN COURANT...

La ville de Nowy Dwór près de Varsovie, fête son 600e anniversaire. Pour l'occasion de nombreuses expositions et manifestations artistiques et culturelles ont été prévues. Depuis la guerre la ville s'agrandit grâce aux nombreuses entreprises industrielles qui y ont été créées.

La voïvodie de Bydgoszcz est une mer de lait. Journalièrement on enregistre 2,5 millions de lait. Cela a entraîné la construction de nombreuses laiteries et la modernisation de celles existantes. L'année prochaine sera rendue à l'exploitation une fabrique de lait en poudre qui transformera 400 000 litres par jour.

Il y a en Pologne des jardins zoologiques peu connus tels ceux de Plock et de Braniewo qui sont municipaux et qui ont été fondés grâce à des amis des animaux. Dans les entreprises agricoles d'état on note aussi des jardins comme celui de Satopy ou tout à commencé par l'asile donnée à une bichette dont la mère avait été abattue par des braconniers, puis ensuite un faon. La famille a des descendants dont tous portent un nom. Ils vivent dans des conditions quasi naturelles et mangent dans la main des gens.

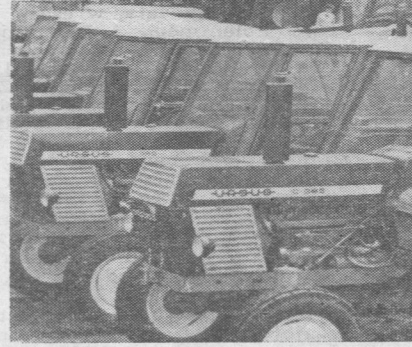
Le monastère des Cisterciens à Krzeszów qui est de classe 0, retrouve sa splendeur passée. Les murs extérieurs ont été restaurés ainsi que des peintures murales à l'intérieur. Malgré les travaux qui s'étendent à ce complexe de bâtiments du XVIIIe siècle, l'accès n'a pas été interdit aux touristes.

A Westerplatte un lieu du Souvenir National a été installé dans l'ancien poste de garde bombardée en septembre 1939 lors de la célèbre défense polonaise de l'île. Les visiteurs peuvent voir les locaux tels qu'ils étaient le 1er septembre 1939.

A Swinoujście vient d'être créé un centre préparatoire de formation des cadres spécialistes pour les entreprises de pêcheries. Des locaux modernes pourront accueillir 630 élèves et un internat est en cours de construction pour 360 élèves.

A Janikowo, dans la voïvodie de Bydgoszcz, la construction d'une des plus grandes salines d'Europe vient d'être entreprise. Sa capacité de production sera d'un demi million de tonnes de sel par an. La réalisation de ce vaste investissement sera faite en vingt mois pour un coût d'un milliard de zlotys.

Onze girafes africaines ont gagné Wrocław par péniche depuis Szczecin (elles ont été achetées dans un



zoo hollandais). La sensation a été grande pour les Wroclawiens qui possèdent maintenant en leur zoo la plus grande troupe de girafes de Pologne avec quinze bêtes.

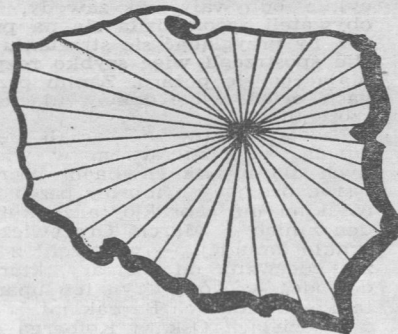
Dans la voïvodie de Bydgoszcz l'élevage de la truite arc-en-ciel se développe, des lacs naturels sont utilisés à cette fin, ainsi que des lacs de béton. Dans l'exploitation d'état de Zapora près de Ryteł, la production de truites arc-en-ciel atteindra les cent tonnes.

L'AIR DU TEMPS

En été un des charmes des marchés polonais est donné par la quantité de petits fruits que l'on voit briller aux étalages. Ces petits fruits ce sont les groseilles, cassis, groseilles à maquereau pour les fruits de jardins, puis les fraises des bois et surtout les myrtilles pour les fruits des bois. Avec l'automne, les bois offrent les incomparables champignons et les airelles, ce petit fruit qui accompagne merveilleusement le gibier et les autres viandes.

Et voilà que la petite airelle des bois voit arriver une grande soeur puisque qu'elle a été baptisée la „grande airelle” et n'est autre que le „blueberry” de l'Amérique du Nord. C'est un arbrisseau qui résiste au froid puisqu'il supporte des températures de -29° et pousse sur des terres maigres. Dans les années vingt de ce siècle déjà, un jardinier polonais tenta de les acclimater mais elles disparurent de la circulation. Après la seconde guerre mondiale une autre tentative fut faite sans davantage de succès et ce n'est qu'en 1967 que des expériences furent conduites à une plus large échelle. Et maintenant l'Institut d'Ursynów près de Varsovie est en mesure d'en étendre la culture. Cet automne, la grande airelle sera plantée sur 29 ha en quatre coins différents de Pologne; dans la région de Varsovie, Szczecin, Wista, dans les Beskides et San, près de Rzeszów. Le résultat étant garanti comme l'ont prouvé les sept années passées, les plans les plus audacieux sont élaborés au point que l'on pense, dans les années 1980, exporter la grande airelle aux... Etats-Unis!

Là ne s'arrête pas la conquête de la grande airelle. Tous les jardiniers amateurs ont eu vent de son adaptation et tout possesseur du plus petit carré de terrain veut avoir sa grande airelle à lui. L'Institut d'Ursynów reçoit une avalanche de lettres demandant un plant à cultiver, car, comme partout en Europe, le Polonais aime à soigner un mouchoir de jardin ce qui est une détente et une sorte de retour à la terre.



En direct de Pologne

TRADYCJE KURKOWE NADAL ŻYWE



Siedemset lat liczy najstarsza organizacja społeczna w Polsce — Bractwo Kurkowe. Zachowały się dokumenty świadczące o jej istnieniu w Świdnicy już w roku 1270, a także w Krakowie, w pierwszej połowie XIII wieku, kiedy to po napadzie Tatarów na miasto postanowiono wzmocnić ochronę murów wręczając broń — kusze i łuki — w ręce mieszczan, by wróg nigdy rąe wtargnął już do grodu. I tak rozpoczęła się wieki trwająca historia bractwa, któremu w 1565 roku król Zygmunt August odręcznym pismem nadał nazwę Towarzystwa Strzeleckiego Bractwa Kurkowego. Ofiarował im też pięknego, srebrnego kura, który do dziś jest symbolem Bractwa, a corocznie intronizowanemu królowi Bractwa przyznał nie lada przywileje. Otóż na czas królowania był on zwalniany z podatków i ceł, co stanowiło niemałą zachętę do starania się o zdobycie zaszczytnego tytułu.

Królem zostawał najlepszy strzelec. Wyłaniano go na zawodach w czasie strzelania do drewnianej sylwetki koguta. Kto strącił ostatni kawałek drewna, zostawał królem, dwaj poprzednicy — marszałkami.

Jak wielką atrakcją dla krakowian były zmagania wyborowych strzelców, świadczy wydarzenie z roku 1455, opisane w Kronikach przez Jana Długosza. Otóż w tydzień po święcie Bożego Ciała, kiedy to tradycyjnie odbywały się zawody, większość obywateli zgromadziła się na przedmieściu, by przyglądać się strzelaniu do kura. Nie spostrzegli więc szybko rozprzestrzeniającego się pożaru. Zanim przybyli, by gasić ogień, wiele domów uległo już zniszczeniu.

Bracia kurkowi odznaczeni byli niemałą odwagą i bohaterstwem w wielu trudnych dla miasta chwilach. W roku 1763 wśród broniących murów przed wojskami carskimi nie zabrakło także kurków. Jeden z nich — Marcin Oracewicz, gdy zabrakło amunicji — wystrzelił z fuzji guzik oderwany od czamary, którym zabił dowódcę wrogów. Czyn ten upamiętniono tablicą na murach Barbakanu.

W dziełach Oskara Kolberga znajduje się wiele opisów działalności Bractwa Kurkowego i uroczystości, w których jego przedstawiciele uczestniczyli. Do najbarwniejszych należą wielkie święta krakowskich rzemieślników — wybór króla kurkowego. Delegacje wszystkich cechów przybywały z chorągwiami do Kościoła Mariackiego, skąd po nabożeństwie, z muzyką i kotłami, udawały się do bramy Mikołajskiej. Tam odbywało się królewskie strzelanie. Pochodowi, któremu przyglądały się tysiące gapiów, towarzyszyły

śpiewy kozerników — czyli lekkich strzelców. Zachował się nawet tekst jednej z piosenek:

„A dalejże kozernicy,
Krzescie kurki u rusznicy,
Który postrzeli koguta,
temu zabrzmi wdzięczna nuta,
A kto kura zbije,
Vivat król, niech żyje”

Za chorągwiami, maszerowały cechy, dalej strzelcy i wreszcie król z zawieszonym na piersiach srebrnym kurem. Uderzenie z dział oznaczało nastanie bezkrólewia. Gdy senat, oceniający celność strzałów do drewnianego kura, ogłaszał imię najlepszego strzelca, znów bito z dział oznajmiając koniec bezkrólewia. Trębacz z Wieży Mariackiej imię to podawał wszem i wobec. Eks-monarcha dekorował swego następcę srebrnym kurem i wypijał miódem jego zdrowie. Król zaś wydawał huczną ucztę dla braci i magistratu.

Bywały okresy większej i mniejszej aktywności Bractwa, a po Insurekcji Kościuszkowskiej i w czasie pierwszej wojny światowej działalność Towarzystwa zawieszono. W latach międzywojennych, podobnie jak dziś, pierwotne cele Bractwa Kurkowego przestały istnieć. Pozostała jednak tradycja uświetniania uroczystości miejskich obecnością braci, odzianych w barwne kontusze i żupany.

I tak kiedy w latach dwudziestych Kraków gościł marszałka Francji i Polski Ferdynanda Focha, wśród witających notabli znajdowali się także bracia kurkowi. Owczesny król kurkowy niósł przed sobą historycznego srebrnego kura. Marszałek, przypuszczając, iż jest to dar dla niego, ujął w dłoń ptaka. Król trzymał jednak mocno cenny symbol. Obaj panowie bardzo byli speszeni sytuacją. Wreszcie marszałek, pojąwszy pomyłkę, opuścił ręce, skłonił się kurkowemu królowi i ceremonie powitania potoczyła się dalej.

W ubiegłym roku bracia kurkowi uczestniczyli w doniosłej uroczystości przeniesienia odnalezionych w Kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu prochów króla Kazimierza Jagiellończyka i królowej Elżbiety do krypty królewskiej.

A bieżącego lata, w czasie trwania Forum Polonijnego i Polonijnych Igrzysk Sportowych odbył się wybór króla Bractwa Kurkowego na rok 1974. Został nim pan Leonidas Świejkowski. Zaproszonymi gośćmi byli przedstawiciele Związku Bractw Kurkowych z Francji. Serdecznie podejmowano króla kurków pana Edmunda Wolniewicza i jego marszałków panów Kazimierza Wyżgąłę i Jerzego Zaleskiego, a także sekretarza generalnego Związku Bractw Kurkowych we Francji pana Witolda-Edmunda Nowaka. Po królewskim strzelaniu, w komorze „Warszawa” w Wieliczce odbyło się huczne, tradycyjne przyjęcie.

I tak zadość stało się przastaremu zwyczajowi. Choć nikt, poza turystami, nie forsuje już murów Krakowa, znów panuje nam miłośnicy król Bractwa Kurkowego, które przed siedmiuset laty powołano do życia, gdy hasło wypisane na sztandarze brzmiało: „Ćwicz oko i dłoń w Ojczyzny obronie”.

ANNA OSIOWSKA

Fot. JANUSZ PODLECKI



Krakowski król kurkowy na rok 1974 pan Leonidas Świejkowski w otoczeniu gości z symbolem Bractwa Kurkowego srebrnym kurem, w asyście...

Mimo ulewnego deszczu dopisała publiczność, licznie przybyła na kr...



Piękna i przebogata jest polska historia i polskie

zabytkami polskiej kultury. Kultuwujemy piękne, s

I choć niektóre straciły już swój pierwotny sens i zr

Podczas przyjęcia przemawiał sekretarz generalny Związku Bractw Kurkowych we Francji pan Witold-Edmund Nowak, znany naszym Czytelnikom z





tradycyjnym stro-
wóch marszałków



Król Bractwa Kurkowego we Francji pan Edmund Wolniewicz w oto-
czeniu marszałków panów Kazimierza Wyżgały i Jerzego Zaleskiego

skowski Rynek, aby oglądać koronację króla kurkowego; wśród widzów grupa Polonii francuskiej



tradycje. Chlubimy się pieczołowicie restaurowanymi i chronionymi
tę stare tradycje, by nie zagięła pamięć o tym, co godne przetrwania.
aczenie, są nadal ogniwem łączącym przeszłość z dniem dzisiejszym.

Kurkowych we
różnych publikacji

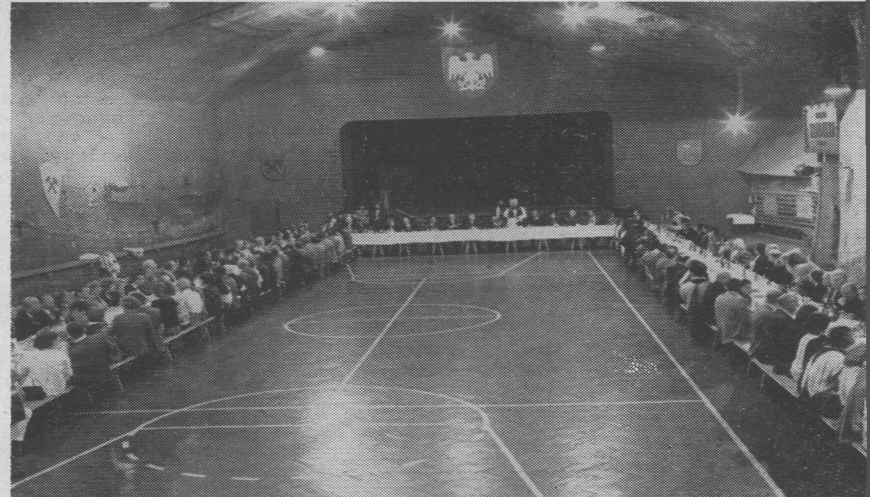


Podczas uczty prezes Związku Bractw Kurkowych we Francji pan Woj-
ciech Krawczyk, wręcza królowi L. Świąjkowskiemu lampę górniczą



Doktor Wincenty Bogdanowski prezes Bractwa Kurkowego w
Krakowie przekazuje srebrnego kura Edmundowi Wolniewiczowi

Królewska uczta w podziemiach kopalni soli w Wieliczce



Tradycyjnym zwyczajem w pięknych, kolorowych strojach ku-
flem miodu pito na krakowskim Rynku zdrowie króla kurkowego



Przedstawiciele Bractwa Kurkowego wraz z delegacją Polonii
francuskiej składają kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza



A Marian Pankowski, enfant des Carpates, combattant de la Résistance, rescapé de l'univers concentrationnaire, actuellement professeur à L'Université Libre de Bruxelles, nous devons quelques beaux ouvrages qui ont enrichi les lettres polonaises d'un „frisson nouveau” (comme Victor Hugo disait à propos des *Fleurs du Mal*): une suite de proses intitulée *Matuga ou un Polonais à l'aventure* (*Matuga idzie*) qui a été traduite en français⁽¹⁾, en allemand et en hollandais, un roman intitulé *L'Oeillet bleu marine* (*Granatowy goździk*), des recueils de poèmes (dont deux ont été écrits en français et de nouvelles ainsi que des pièces de théâtre (dont deux, *Brandon, Fourbon et Cie* et *Le roi Louis*, ont été représentées en 1973, la première à Paris par le Théâtre de Fortune, la seconde à Genève par le Théâtre de la Comédie).

Un autre oeil

Aujourd'hui les éditions lausannoises L'Age d'Homme, qui s'évertuent à fournir régulièrement au public français et francophone, „dans des traductions de qualité, les oeuvres inconnues ou méconnues des littératures des pays slaves”, et qui ont déjà livré audit public le premier volume du *Théâtre complet* de l'auteur du *Roi Louis*, publient sous le titre: „*Tout près de l'oeil*”⁽²⁾, un recueil de nouvelles de Marian Pankowski.

Ce recueil de nouvelles emprunte son titre à une phrase de la deuxième d'entre elles, *La garçonnière de la rue Gaillarde*, et si l'oeil dont il est question ici est un oeil bien réel, le narrateur, en ce récit comme en tous les autres, nous renvoie à un autre oeil. Un oeil qui existe, comme dirait Breton, „à l'état sauvage”. Qui tente de redonner à notre sensibilité les moyens de voir et de sentir qu'elle a perdus. Un oeil actif, créateur. Un oeil au sein de qui les grandes forces de l'imagination ne laissent pas de transformer les relations entre les objets et les hommes, entre les paysages et les corps. Quand cet oeil tombe sur un étudiant qui mange de la soupe, la cuiller que ce jeune homme tient à la main devient une rame. Quand il se fixe sur un homme qui est sur le point de mourir, nous constatons que „le lichen gris de la mort (...) recouvre petit à petit” cet agonisant. Quand dans la plus longue nouvelle du recueil, *Beukennoetje*, ces oeil avise un phisique réduit au désespoir, le narrateur dit splendidement de ce tuberculeux que „le hameçon de sa ligne sans amorce” est „accroché à un arbre de pierre sans oiseaux”. Quand dans le même texte les mains fureteuses d'un jeune Polonais procèdent à l'inventaire de l'académie d'une rondelette compatriote de Rubens, cet oeil échange un regard d'intelligence avec la

LITTÉRATURE



Marian Pankowski (à gauche) à la Foire du Livre de Bruxelles en mars 1972 en compagnie d'Alain van Crugten, l'auteur des traductions françaises du grand romancier et dramaturge polonais Stanisław Ignacy Witkiewicz. Signalons que c'est précisément Marian Pankowski qui a initié Alain van Crugten à la langue et à la littérature polonaises

Un conteur ébloui neuf et libre Marian Pankowski

plume de Marian Pankowski et celle-ci soupire: „Seigneur Dieu, ce que la jeunesse peut adhérer à la jeunesse. Et comme la vie se fabrique facilement”. Et lorsque cet oeil se met à patrouiller parmi la nuit de la Saint-Sylvestre, il découvre dans la jungle congolaise un groupe de petit Noirs qui s'envolent dans de la toile blanche dans le fol, pitoyable et tragique espoir que cet affablement déteindra sur leur mégritude.

En un mot comme en cent, *Tout près de l'oeil* est un ouvrage où règnent la lumière franche et le climat de la plus intense poésie. Pankowski n'a pas son pareil pour repérer, sous la monotonie des choses, leurs différences, sous le terme de couleurs, leur nimbe. Il est aussi, parmi les écrivains polonais d'aujourd'hui, un de ceux qui poussent le plus loin l'exubérance et le ludisme textuel. Renouvelée, inattendue à chaque page, son imagination est proprement réjouissante.

Un écrivain cher à l'auteur de *Tout près de l'oeil*, Georges Bataille, a dit à propos de William Blake que „ses écrits ont une turbulence de fête qui donne aux sentiments qu'il exprimait le sens du rire et d'une liberté déchaînés”. Ce jugement s'applique parfaitement à Pankowski. A cela près que les nouvelles dont est composé *Tout près de l'oeil* secrètent un humour corrosif qui fait sécher le rire sur les lèvres.

L'annexion de la Belgique aux lettres polonaises

La moitié de ces nouvelles ont pour cadre la patrie d'adoption de

Marian Pankowski, c'est-à-dire la Belgique. Naturellement la Belgique que nous montrent les contes rassemblés dans *Tout près de l'oeil* est un pays où la nostalgie des immigrés polonais a posé son empreinte sur les choses. Même sur des choses aussi banales que les frites. Témoin ce dialogue entre un Flamand et un des personnages polonais de Pankowski:

— Et toi, Tutulowski, de quoi as-tu envie? Qu'est-ce que tu préfères, dans la bouffe?

— Vous savez... tu sais... les galettes de pommes de terre. Je t'assure... Tu ne peux rien imaginer d'aussi fin. C'est... Comment dirais-je... C'est quelque chose comme:

— Allons, explique. Comment faites-vous ça?

— ...Oh, on râpe des pommes de terre crues, puis on ajoute un peu de farine, un oeuf, un oignon, du sel, un peu de poivre... On en fait des petites galettes et on les frit dans la poêle très chaude... dans du saindoux, évidemment et pas dans... Je t'assure, on s'en lèche les babines.

— Ça doit être bon... tu sais... ça évidemment, il y a des différences, mais c'est presque comme nos frites: c'est des pommes de terre, et c'est frit.

— ...Non, ce n'est pas pareil... parce que... parce que c'est tout à fait différent. D'ailleurs les frites, ça sent. Ça sent la graisse.

— Et vos galettes? Elles sont frites, non? Elles ne sentent pas la graisse, sans doute?

— ...Oh... tu sais... c'est-à-dire, évidemment elles ont leur odeur à elles, mais sont rousses et dorées... tu sais, ces choses-là, on ne peut pas les décrire comme ça, bêtement avec de simples mots” — répond diplomatiquement Tutulowski. Mais il n'en pense pas un mot. „Il ose dire que les galettes et les frites c'est pareil parce que c'est tous les deux cuit dans la graisse. Comme s'il n'y avait pas graisse et graisse” — s'indigne-t-il en son for intérieur.

Marian Pankowski écrit en polonais. Il tient à ses racines. Mais les années qu'il a vécues en Belgique lui ont, comme il le reconnaît lui-même dans l'admirable *Cosaque*, sur lequel s'ouvre *Tout près de l'oeil*, cloué le sol belge à la plante des pieds. Ne pouvant se dépêtrer ni de ses dieux lares carpatiques ni de sa patrie d'adoption, il a pris le parti d'annexer la terre belge à la littérature polonaise. C'est une raison de plus de passer quelques heures en compagnie de ce conteur invariablement ébloui, neuf et libre.

S. K.

(1) *Matuga ou un Polonais à l'aventure* a paru en 1962 aux éditions Pierre de Méyère à Bruxelles.

(2) Marian Pankowski: *Tout près de l'oeil*. Récits traduits du polonais par Marie-Madeleine Castro. Editions L'Age d'Homme, 1974, 133 p.

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Zarówno francuskie me-rostwa, jak i polskie ratu-sze, goszczą kilka razy do roku kobiety i mężczyzn, którzy przeżyli pięćdziesiąt lat wspólnie, w dobrym i złym, w nadziei i rozpacz-y, w bólu i radości, którzy pracowali, wychowywali dzieci — słowem, tworzyli tę podstawową komórkę społeczeństwa, jaką jest rodzina. W Polsce tacy jub-ilanci otrzymują od gospo-

darza miasta medal „Za długoletnie pożycie mał-żeńskie”, we Francji mer lub któryś z jego zastęp-ców wręcza im upominek. Niedawno upominek taki otrzymała para starych e-migrantów zamieszkałych w górniczym miasteczku Haillicourt (Pas-de-Calais) — p. Jan Hyla i jego żona Maria, z domu Kurek. Li-czący sobie obecnie osiem-dziesiąt pięć lat p. Hyla urodził się w Polsce, a młodsza odeń o czternaście lat p. Hylowa ujrzała świa-tło dzienne w Westfalii. Do Francji przywędrowali oboje w 1922 r., a związek małżeński zawarli w 1924 r. Zawarli go w tymże sa-mym Haillicourt, w któ-rym ostatnio obchodzili swoje złote gody. Państwo Hylowie wy-chowali trzy córki. Tego

samego dnia, kiedy oni fe-towali 50 rocznicę małżeń-stwa, jedna z ich córek, Gertruda, która zameżna jest z Alzatchykiem, p. Al-phonse Kueflerem, święci-ła wspólnie ze swoim mał-żonkiem srebrne gody. Też w Haillicourt. I tego sa-mego dnia odbył się także w Haillicourt ślub wnuczki państwa Hylów, a córki państwa Kueflerów, Ewe-liny, która z zawodu jest nauczycielką, z technikiem z Bruay-en-Artois, Miche-lem Bécu. Sześciorgu bo-haterom tej niecodziennej, potrójnej uroczystości, składamy najserdeczniejsze gratulacje.

Młody autor angielski, Christopher Frank, który pisze wyjącznie po fran-cusku i który w 1972 r.

otrzymał za powieść pt. „Noc amerykańska” jedną z najważniejszych francuskich nagród literackich — prix Fémina, lubi współ-pracować z Polakami. Kie-dy w zeszłym roku reżyser Gilles Katz dokonywał dla trzeciego programu tele-wizji francuskiej adaptacji sztuki Christophera Fran-ka, zatytułowanej „Śmierć lorda Chatterley”, autor „Nocy amerykańskiej” za-prosił do współdziałania w tym przedsięwzięciu polską kompozytorkę Joannę Bru-zdowicz, która ułożyła muzykę do tego filmu. W tym roku Christopher Frank zwrócił się do młodego polskiego reżysera Andrzej-a Żuławskiego, któremu zaproponował zekranizowa-nie „Nocy amerykańskiej”. Andrzej Żuławski jest synem Mirosława Żuław-

skiego, pisarza, który w swoim czasie pełnił przez szereg lat funkcję radcy kulturalnego w Ambasa-dzie polskiej w Paryżu. Film jego zatytułowany będzie „Burza”. Odtwórcami głównych ról będą w „Burzy” — Romy Schnei-der i Jacques Dutronc.

W tegorocznych mistrzo-stwach Flandrii w lekkoat-letyce wybiło się m. in. dwóch zawodników pocho-dzenia polskiego z Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais) — Fibig i Baranowski. Fran-ciszek Fibig zdobył tytuł mistrza Flandrii w marszu, zaś uprawiający skok wzwyż junior Baranowski, który przeskoczył ponad poprzeczką na wysokości 2 m, otrzymał tzw. „acces-sit”, czyli wyróżnienie.



Zdjęcie rodzinne przed domem weselnym. Od lewej: Chantal Stefańska, młoda para — Ewa i Krzysztof Jakubiakowie, Krysia Stefańska, prababcia Krysi — Katarzyna Gbiorczyk, jej córka z Bojanowa Starego, a matka pana młodego — Maria Jakubiak, i druga córka, z którą Katarzyna Gbiorczyk mieszka we Francji, matka dr. Marcela Stefańskiego, a babcia Krysi — Agnieszka Stefańska. Takie zdjęcie to najmiłsza pamiątka rodzinna.

Wesele w Lipnie

Krajobraz Bojanowa Starego ani Lipna w niczym nie kojarzył się Chantal Stefańskiej ze znanym jej i codziennym krajobrazem Fenain w północnej Francji. Mimo że pogoda tego lata nie zawsze dopisywała i szare chmury nieraz wisiały nisko nad domami poznańskich wsi, jednak nawet ta deszczowa szaruga była inna niż w północnej Francji, gdzie mieszka. A przecież Bojanowo Stare znała całkiem dokładnie z corocznych powakacyjnych opowiadań córki Krysi, teściowej Agnieszki Stefańskiej i babci Katarzyny Gbiorczyk. Z opowiadań znała też wszystkie trudne dla niej do wymówienia imiona krewnych rodziny męża w Bojanowie Starym, rzeczka za wsią, gdzie tak chętnie bawi się co roku podczas wakacji ze swą polską koleżanką Krysią, pobliskie miasteczka... W tym roku po raz pierwszy do corocznej podróży wakacyjnej babci — Katarzyny Gbiorczyk, jej córki Agnieszki Stefańskiej i prawnuczki Krysi — dołączyli rodzice Krysi — dr Marcel Stefański z żoną Chantal. Tak ustalono już podczas ubiegłorocznych wakacji, że na wesele syna drugiej córki babci Gbiorczyk, zamieszkałej w rodzinnym Bojanowie Starym — Marii Jakubiak, zjedzie z Francji cała rodzina*).

Ślub i wesele Krzysztofa Jakubiaka z Ewą Budzińską z Lipna przygotowywany był więc od dawna. Nie mniej od młodej pary cieszyła się nań Krysia, która na tę okazję dostała od babci śliczną długą sukienkę i swobodnie mówiąc po polsku, czuła się wśród gości jak ryba w wodzie. Ale atmosfera tego wielkiego święta rodzinnego porwała również Chantal i Marcela Stefańskich. Bo jak tu nie dać się wciągnąć w wir tych miłych i wzruszających uroczystości? Tej atmo-

sferę wspólnej radości, poczucia silnych więzi rodzinnych, nie znali przecież nawet za opowiadań.

A co to był za ślub! Piękny samochód z Francji, przybrany przez Chantal i Marcela Stefańskich białymi i czerwonymi goździkami, zawiózł młodą parę do Urzędu Stanu Cywilnego i do kościoła. Niejedna łąza w oku zakreśliła się, gdy starym zwyczajem ludowym, przed wyjazdem do kościoła młoda para uklękła na progu domu weselnego i rodzice udzielili jej błogosławieństwa.

W drodze powrotnej dzieci co rusz sznurkami przybranymi kwiatami lub kolorowym papierem za-

gradzały przejazd i żądały wykupu. Z samochodu orszaku weselnego rzucono dzieciom cukierki i pieniądze.

A potem, od popołudnia do rana trwało weselisko! Było na nim około 80 osób. Orkiestra przygrywała do tańca, a na stół co rusz wnoszono poznańskie przysmaki: mięsiwa, pieczenie, kluski na parze, sałatki, galaretki, torty, placek z kruszynkami... Młodzi i starzy tańczyli nowe i stare przeboje, potem znów siadali przy stole i toczyły się rozmowy wśród krewnych, którzy się tu spotkali, bliskich, przyjaciół. Wieczorem z ulicy zabawie weselnej przyglądała się grupa młodych. Za chwilę już ojciec panny młodej p. Bronisław Budziński, znany zresztą w okolicy wiceprezes Gminnej Spółdzielni, poprosił tych młodych z ulicy na poczęstunek i taniec. Tak tu panuje zwyczaj. A babcia Gbiorczyk, co prawda na tańce nie dała się namówić, ale rada była z tego wesela i spotkania z bliskimi.

Marcel Stefański — lekarz z północnej Francji, syn polskiego górnik i jego żona Chantal — Francuzka, a nawet mała Krysia, przez swe stałe wakacyjne pobytu z babcią i prababcią w Poznańskiem tak bardzo już zżyta z rodziną z Bojanowa i polskością, wywieźli tego lata ze sobą do Francji serdeczny obraz swej rodziny w Polsce, wsi poznańskiej, tak bardzo kultuwającej związki rodzinne i stare tradycje.

URSZULA KOZIEROWSKA



Tym samochodem młoda para pojechała do ślubu. Na zdjęciu Ewa i Krzysztof Jakubiakowie z rodzicami panny młodej — M. i B. Budzińskimi

Przed weselem orkiestra przygrywała przed domem weselnym. Wśród grających Marcel i Chantal Stefańscy



* Patrz reportaż „Cztery pokolenia rodziny dr. Stefańskiego” Nr 844/845 „Tygodnika Polskiego” z dnia 23 XII 1973 — I I 1974.

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Opatrzność dała mi za żonę niewia-
stę łatwo ulegającą wpływowi. Kiedy
dziś przed południem niewiasta ta
wróciła z targu, gdzie pewien elegan-
cki i wymowny dżentelmen wręczył
jej prospekt reklamujący jakieś świe-
żo wymyślone domy elektryczne, od ra-
zu jąta mi dowodzić, że koniecznie po-
winniśmy taką elektryczną chałupę na-
być. Ponieważ jej argumenty jakoś nie
trafiały mi do przekonania, z naszej
kulturalnej początkowo rozmowy wy-
wiązała się sprzeczka, w trakcie któ-
rej moja bardzo ujemnie oceniła mój
umysł (rzecz jasna, że nie pozostałem
jej dłużny), ale wkrótce potem dzięki
mojemu zgodnemu charakterowi zwa-
da ta przerodziła się z kolei w długi
i nieomal już filozoficzny dialog o do-
mach w ogóle. Dyskusja ta zakończyła
się dopiero przy podwieczorku. Zakoń-
czyła ją moja. Zakończyła ją pytaniem.
Pytaniem pozornie prostym, ale w rze-
czywistości niezmiernie skomplikowa-
nym i perfidnym. Brzmiało ono: „No
to powiedz wreszcie, w jakim domu
chciałbyś mieszkać?”

Oczywiście, pytanie to zbiło mnie z
tropu. Nie potrafiłem na nie odpowie-

dzieć. I nie tylko że nie potrafiłem na
nie odpowiedzieć, ale jeszcze przez ca-
łą resztę popołudnia zaprzętałem sobie
nim głowę. Teraz jest już piętnaście
po dziesiątej, a ja ciągle jeszcze o nim
myślę. A Wy co teraz porabiacie? Spi-
cie już? Nie? Dopiero zaczynacie ziewać?
To może moglibyście mi pomóc
myśleć? Nie wymawiajcie się piżama-
mi i koszulami nocnymi. W piżamie
i koszuli nocnej też można kręcić móż-
gowicą. Ja będę mówił, a Wy będzie-
cie udzielać rad. Zgoda? To postuchaj-
cie:

Chciałbym mieszkać w domu bez
kuchni. Dlaczego? Dlatego, że najnie-
bezpieczniejszym miejscem w domu
jest kuchnia. Przynajmniej w Stanach
Zjednoczonych. Statystyki towarzystw
ubezpieczeniowych stwierdzają, że w
1972 r. ponad dwadzieścia sześć tysięcy
Amerykanów zginęło we własnych
kuchniach, zaś trzy miliony zostało
rannych. Z tychże samych statystyk
wynika podobno, iż głównym powodem
tych wszystkich wypadków było nieu-
miejętne obchodzenie się z elektrycz-
nymi urządzeniami kuchennymi.

Z min Waszych wnoszę, że zamiaru
zamieszkania w domu bez kuchni nie
pochwalacie. Może macie rację. Gdy-
bym zamieszkał w takim domu, mu-
siałbym stołować się w restauracji i
wnet zjechałbym na dziady. Ale nie
zjechałbym na dziady, gdybym zamie-
szkał w takim budynku jak ten, któ-
ry zbudowano w 1918 r. na przedmie-
ściu miasta Charlotteville w amerykań-
skim stanie Wirginia i w którym przez
długie lata rezydowała dama imieniem
Marguiretta. Nie poszedłbym z torbami,
o nie. Wręcz przeciwnie. Przyszedłbym
wreszcie do majątku.

W jaki sposób? Zaraz Wam wszyst-
ko wytłumaczę. Trzeba Wam wiedzieć,
że owa Marguiretta nie mieszkała w
tym budynku sama. Współ z nią żyły
w tej kamienicy dwadzieścia trzy pa-
nienki, które trudniły się sprzedażą.
A do sprzedania miały nie tyle co, bo
swoje wdzięki. Zaś wdzięki te musiały
być naprawdę wysokiej klasy, gdyż u
pani Marguiretty było zawsze tłoczno
i w jej gościnne progi wstępowały na-
wet panowie z najlepszych sfer. W 1949
roku władze zamknęły to świetnie pro-
sperujące przedsiębiorstwo i dom Mar-
guiretty przeszedł na własność miasta,
które zimą 1972 roku przeczuciło go
na rozbiórke. Ale dzięki tej decyzji

ojców miasta dawny przybytek rozpu-
sty przeistoczył się w zamek z bajki.
Bo już pierwszego dnia rozbiórki je-
den z robotników znalazł w murze ka-
setkę z sześcioma tysiącami dolarów.

Odkrycie to zelektryzowało ludność
Charlotteville. Przez dwa tygodnie
dwieście pięćdziesiąt osób rozgrzeby-
wało mury domu na przedmieściu i
przekopywało przylegający doń ogró-
dek. I trud ten nie poszedł na marne.
Szesnaścieletnia Darlene Harris natra-
fiła na metalowe pudełko zawierające
osiem tysięcy dolarów. Inna dziewczy-
na natknęła się w ogródku na pięć
stoików z pieniędzmi. Dwanaście ty-
sięcy odkopał 50-letni mężczyzna zry-
wający podłogę w głównym salonie. Itd.
itd. Dom Marguiretty okazał się na-
szpikowany banknotami i monetami.
„Ludzie niechętnie mówią, ile znaleź-
li — powiedział dziennikarzom bur-
mistrz Charlotteville — ale sądzą, że
wynieśli stamtąd ponad sto tysięcy.”

Gdybym zainstalował się w takim
lokalu, pędziłbym z pewnością jedwab-
ny żywot, pływałbym jak pączek w
maśle i raczyłbym Was nie tylko felie-
tonami, lecz wydawałbym także każde-
go tygodnia obfite przyjęcie dla fran-
cuskiej i belgijskiej Polonii. Tylko nie
wiem, gdzie by można taki lokal zna-
leźć. Poza tym nie jest wykluczone,
że w takim pomieszczeniu ukazywa-
łyby mi się we śnie zjawy, które wd-
ziłyby mnie na pokuszenie.

Wobec tego z zamiaru zamieszkania
w domu nierządu rezygnuję. Zadnych
biesiad urządzać nie będę. Ale za to
zaraz będziecie mogli iść w objęcia
Morfeusza. Bo wreszcie wiem, w ja-
kim domu chciałbym żyć. Chciałbym
żyć w domu z zielonej cegły. Kto po-
trafi postawić taki dom? Polska. Pol-
ska to potrafi. Dwaj polscy naukowcy,
doktor K. Rostenko i inżynier M. Du-
łęba, opracowali nową metodę che-
micznego barwienia świeżo wypalonej
cegły. Wynalazcy dobrali substancje
barwiące cegłę w dziesięciu kolorach.
Barwienie jest niezwykle trwałe, ko-
loru nie niszczy ani deszcz, ani upał,
ani mróz.

Zywię nadzieję, że ta informacja na-
stroi Was pogodnie, że będziecie sma-
cznie spać i że we śnie ukaże się Wam
młujący Was Józef Grzybek w domu
z zielonej cegły.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.
JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem zameżna od kilku lat.
Mamy jedną córkę pięcioletnią.
Było wszystko dobrze między
nami, ale z litości zrobiłam błąd.
Przyjęliśmy młodą dziewczynę
na tymczasową stancję. Teraz ta
dziewczyna naznacza sobie rand-
ki z moim mężem i tak się za-
chowuje, że ja stałam się trzecią
osobą w moim własnym domu.
Chcę ją wygnąć, ale mąż się nie
zgadza. Mówi, że przecież ona
mi nie przeszkadza. Nie mogę
tego załatwić brutalnie, bo lubię
spokojne życie. Jak im zwracam
uwagę, to zaraz się rzucają na
mnie, że to nieprawda. Mąż
uważa, że ona wszystko robi
dobrze, a ja źle. Proszę o szyb-
ką odpowiedź, bo cierpię fizycz-
nie przez własnego męża.

ZDRADZANA

DROGA PANI!

Jeśli to wszystko rzeczywiście
tak wygląda, to sytuacja nie do
popздroszczenia. Tylko czy
przypadkiem Pani nie jest zbyt
podejrzliwa, czy nie posądza
Pani męża o rzeczy, których on
nie robi? Wydaje mi się, że naj-
lepiej byłoby rozmówić się z tą
dziewczyną pod nieobecność męża.
I to bez awantur, bez brutal-
nych słów, spokojnie, godnie,
ale stanowczo. Zażądać od niej,
by się wyprowadziła bez wiedzy
Pani męża i żeby nie starała się
szukać u niego pomocy. Niech
Pani jej wytłumaczy, że rozbija
rodzinę, niszczy szczęście wasze
i waszego dziecka. Przepusz-
czam, że ona usłucha, bo prze-
cież musi zrozumieć, że to nie
może tak trwać. Żadna żona nie
będzie tolerować we własnym
domu podobnej sytuacji. Wydaje
mi się, że taka rozmowa, szcze-
ra i stanowcza, powinna pomóc.
ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam nieślubne dziecko. Ojciec
dał mu nazwisko, ale poza tym
w ogóle nie interesuje się losem
chłopca. Mały ma już cztery la-
ta. Wychowuję go sama, ciężko
pracując, bo kwota, którą prze-
znaczył na niego ojciec, nie wy-
starcza prawie na nic. Jestem
osobą ambitną. Nie chcę go pro-
sić o pomoc. A wiem, że powo-
dzi mu się bardzo dobrze i żan-
dnych obowiązków nie ma. Mój
syn jest jedynym jego dzieckiem,
a dotychczas nawet go na
oczy nie widział. Nie żałuję me-
go czynu. Pragnęłam gorąco
mieć dziecko, ale trudno mi żyć,
bo kłopoty materialne nie dają
mi spokoju. Gdy pomyślę, że
krzywdzę własne dziecko przez
swoją lekkomyślność, mam wy-
rzuty sumienia. Na rodzinę nie
mogę liczyć. Wszyscy się mnie
wyrzekli, uważając, że zhańbi-
łam dobre imię. Proszę mi po-
radzić, jak mam postąpić.
SAMOTNA MATKA

SZANOWNA PANI!

Oczywiście, że powinna się
Pani zwrócić o tę pomoc, bez
chwili wahania i bez żadnych
skrupułów. Myślę, że najlepiej
napisać do niego list i zażądać
podwyższenia kwoty miesięcznej.
Gdyby nie zareagował, wtedy
trzeba udać się do adwokata
i sprawę załatwić inaczej. Tylko
niech Pani się w tym liście nie
humaczy. Po prostu wyliczy, ile
kosztuje utrzymanie dziecka i ile
Pani potrzeba pieniędzy, by po-
dołać wydatkom. Mam nadzieję,
że on odpowie. Skoro uznał
dziecko i dał mu nazwisko,
pensja jest tylko konsekwencją
popzdnych aktów prawnych.
Rozumiem, że wolałaby Pani nie
korzystać z jego łaski. Ale cho-
dzi przecież o dobro dziecka,
a nie o Pani ambicję.

ANNA

KĄCIK FILATELISTY

Polskie żaglowce na morzach świata

Z okazji tegorocznych regat
żaglowców szkolnych
„Operation Sail”. Poczta
Polska wprowadziła do o-
biegu ciekawą serię, zło-

żoną z 5 znaczków, nazwa-
ną „Polskie żaglowce na
morzach świata”.

Historia regat żaglowców
szkolnych sięga okresu
międzywojennego.

Arnold Schumberg, kapi-
tan statku szwedzkiego, za-
inicjował wówczas powsta-
nie północnoeuropejskiego
związku statków szkolnych.

Po wojnie, w 1955 roku
założono w Anglii —
„Związek żaglowców szkol-
nych” — „Sail Training
Association”.

W tym roku miastami
etapowymi były między in-
nymi Gdańsk i Gdynia.

Seria „Polskie żaglow-
ce na morzach świata” we-
szła w obieg 29 czerwca.

Rysunki poszczególnych
znaczków przedstawiają
różne sławne u nas w Kra-
ju żaglowce polskie.

1 zł — stylizowany ża-
głowiec z XVI wieku. Na-
wiązuje on do pierwszego,
urzędu morskiego w Polsce

tak zwanej „Komisji mor-
skiej”. Utworzył ją w
Gdańsku król Zygmunt
August w 1568 roku, z za-
daniem nadzorowania że-
glugi i organizowania flo-
ty.

1.50 zł — statek „Dal”,
na którym żeglarze polscy
przeplynie Atlantyk w
latach 1933—34.

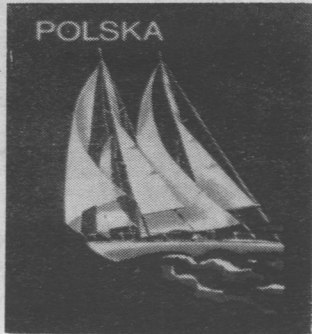
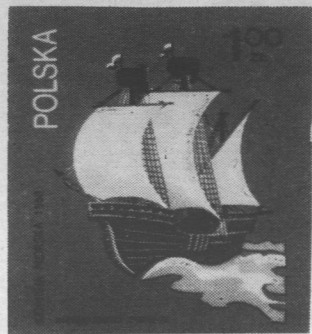
2.70 zł — jacht oceanicz-
ny „Opty”, na którym Le-
onid Teliga odbył w la-
tach 1967—1969 samotny
rejs dookoła świata.

4 zł — żagłowiec szkolny
„Dar Pomorza”, który w
czasie poprzednich regat
„Operation Sail” w 1972
roku, zajął pierwsze miej-
sce w swojej klasie.

4.90 zł — pełnomorski
jacht wyczynowy „Polo-
nez”, na którym kapitan
Krzysztof Baranowski brał
udział w latach 1971—1973
w regatach samotników
przez Atlantyk oraz odbył
rejs dookoła świata.

Projektantem znaczków
jest grafik Waldemar An-
drzejewski. Wykonano je
na papierze kredowym,
wielobarwnym offsetem,
w formacie 31,25 × 43 mm.

Nakłady znaczków: 1 zł
i 1.50 zł — po 8 mln sztuk,
2.70 zł — 1 mln szt., 4 zł
— 2 mln szt. i 4.90 zł —
0,9 mln szt. (em)





Jérôme et Sylvie



OBSERWUJEMY SKLEPIENIE NIEBIESKIE

Dzisiaj skierujemy oczy ku sklepieniu niebieskiemu. Po francusku SKLEPIENIE NIEBIESKIE to VOÛTE CÉLESTE (wut sylest), a SŁOŃCE to SOLEIL (Solej). Bo w pogodny dzień na sklepieniu niebieskim widać tylko Słońce. Światło naszej dziennej gwiazdy rozprasza się bowiem w atmosferze otaczającej Ziemię i zaćmiewa blask innych gwiazd. Po francusku ROZPRASZAĆ SIĘ to SE DIFFUSER, ZACMIĆ to ÉCLIPSER (yklipsy), a NIEPRZELICZONY to INNOMBRABLE (innąbrabl). Bo za to w bezchmurną noc na ciemnym sklepieniu nieba migocze nieprzeliczona ilość punktów świetlnych — widać gwiazdy.

Po francusku PUNKT to POINT (pue), GWIAZDA to ÉTOILE (ytual), a CIAŁO NIEBIESKIE to CORPS CÉLESTE (kor sylest). Bo w szkole nam wyjaśniono, że owe mrugające punkciki są ciałami niebieskimi podobnymi do naszego Słońca. Po francusku MRUGAĆ to CLIGNOTER (klinjoty), a PRZESTRZEŃ to ESPACE (espas). Bo naszą Ziemię dziela od tych ciał niebieskich ogromne przestrzenie i dlatego gwiazdy wydają się tak małe.

Jeżeli będziemy patrzeć na nocne niebo częściej i w różnych godzinach, to zauważymy, że gwiazdy tworzą pewne grupy, czyli gwiazdozbiory. Po francusku GWIAZDOZBIÓR to CONSTELLATION (kąstellasja), a MAŁA NIEDŹWIEDZICA to LA PETITE OURSE (la Petit Urs).

Dawniej sądzono, że każdy człowiek ma swoją gwiazdę, która powstała w chwili jego narodzin. Po francusku NARODZINY to NAISSANCE (nesans), a URODZIĆ SIĘ POD SZCZĘŚLIWĄ GWIAZDĄ to ÊTRE NÉ SOUS UNE BONNE ÉTOILE. Bo stąd zapewne pochodzi powiedzenie: „urodzić się pod szczęśliwą gwiazdą”. Mamy nadzieję, że pod taką właśnie gwiazdą przyszlście na świat.

JÉRÔME

NOUS OBSERVONS LA VOUTE CELESTE

Aujourd'hui nous allons diriger nos yeux vers la voûte céleste. En polonais VOÛTE CÉLESTE c'est SKLEPIENIE NIEBIESKIE (sklèpieniè nièbieskiè), et le SOLEIL c'est SŁOŃCE (sou-ogne-tsè). Parce que le jour, quand le ciel est serein, on n'y aperçoit que le Soleil. Cela est dû au fait que la lumière de l'astre du jour se diffuse dans l'atmosphère qui environne la Terre et éclipe les autres étoiles. En polonais SE DIFFUSER c'est ROZPRASZAC SIĘ, ÉCLIPSER c'est ZACMIĆ (za-tchnie-mi-tchie), et INNOMBRABLE c'est NIEPRZELICZONY (niè-pchè-li-tchonè). Parce qu'en revanche la nuit, on peut voir dans un ciel serein une foule innombrable de petits points lumineux. Ces points, ce sont les étoiles.

En polonais POINT c'est PUNKT (poukt), ÉTOILE c'est GWIAZDA, et CORPS CÉLESTE c'est CIAŁO NIEBIESKIE (tchie-a-ou-o niebieskie). Parce qu'à l'école on nous a expliqué que ces petits points clignotants sont des corps célestes analogues au Soleil. En polonais CLIGNOTER c'est MRUGAĆ (mrougatchie), et ESPACE c'est PRZESTRZEŃ (pchès-tcheigne).

En observant le ciel aux différentes heures de la nuit on constate que les étoiles forment des groupes, c'est-à-dire des constellations. En polonais CONSTELLATION c'est GWIAZDOZBIÓR (gwiadzo-zbiour), et la PETITE OURSE c'est MAŁA NIEDŹWIEDZICA (Ma-ou-a Nièdj-viè-djitsa).

Autrefois on croyait que la venue au monde d'un enfant s'accompagnait toujours de la naissance d'une étoile. En polonais NAISSANCE c'est NARODZINY (narodjiné), et ÊTRE NÉ SOUS UNE BONNE ÉTOILE c'est URODZIĆ SIĘ POD SZCZĘŚLIWĄ GWIAZDĄ. Parce que nous espérons que tous tant que vous êtes, vous êtes nés sous une bonne étoile.

SYLVIE



• Oryginalne wyroby polskiego rzemiosła artystycznego z drzewa, ceramiki, bursztynu, srebra, słomy i papieru oraz kozuski, kilimy, makaty, meble ludowe i inne oferuje amatorom polskiego folkloru sklep **Cepelia**
28, Bd Haussmann (wejście rue Taitbout), 75009 PARIS, Tél. 770-63-27

10

— Mama nie znosi szybkiej jazdy — mruczy Agnieszka do Włocha.

Wyskoczył z wozu i otwiera jej drzwiczki szczerze zmartwiony.

— Ależ nie! — woła Zofia. — Co ci przychodzi do głowy, czuję się doskonale. Po prostu nie jestem głodna. Zjadłam obfite śniadanie.

— Co ty opowiadasz? — przed Agnieszką nie można kłamać. — Zjadłaś jeden sucharek.

— Ale nie jestem głodna, naprawdę.

O Boże! myśli. Niechże idą! Niechże idą i jedzą, niech przestaną się nią zajmować.

— Zawołam cię, jeśli będą mieli coś dla ciebie. — Agnieszka poprawia włosy, przygląda się w lusterku puderniczki swoim ustom. Renato nie odrywa od jej twarzy rozblęskiego ciekawością spojrzenia. Mówi teraz do niego: — Wymyślili, co? „Pod Łasiczką”! Dobrze, że nie pod mistrzem Leonardem. Na pewno jakaś inicjatywa prywatna. Pan nie wie, co to takiego. U nas prywatna gastro-nomia to nowość, do niedawna państwo zajmowało się nawet produkcją mielonych kotletów. Nie wychodziło to na dobre ani państwu, ani ma się rozumieć kotletom. A teraz mamy takie prywatne knajpki przy drogach. — Przyjrzała się niskim zabudowaniom za

dwadzieścia cztery lata zarabiała dwa razy tyle, co ojciec, a dosłużył się przecież wysokiej rangi. Nie powinna mieć jej tego za złe, niczego nie powinna mieć jej za złe. Sama ponosi winę za to, że nieostrożnie wstąpiła w głąb pamięci, zamiast zatrzymać się na jej brzegu, tam, skąd widzi się jeszcze wszystko dokładnie, ale już nie może nas osiągnąć żaden powracający ból. Nie umiała znaleźć takiego miejsca, nie umiała się na nim zatrzymać. — Nie krępujcie się mną — mówi do nich dwojga. — Dzień taki piękny, z przyjemnością zostanę na powietrzu.

— Masz tu nawet ławkę pod oknem! — Agnieszka już na niej siedzi, wyciągnawszy daleko przed siebie swoje długie nogi. — Och, jak tu słońce grzeje! Będziesz się mogła trochę opalić. Zazdroszczę ci, że nie jesteś głodna — mruczy i przeciąga się przymknawszy oczy, wystawiwszy twarz ku słońcu, ale Renato tym razem na nią nie patrzy.

— Może napije się pani przynajmniej filiżankę kawy? Kawa dobrze pani robi, przynosię tutaj. Chyba naprawdę jechałem za prędko.

Włosy kręca mu się na skroniach tak samo, jak ojcu, choć nie jest do niego podobny. Wdał się widocznie w matkę, w tę kobietę, która na niego czekała, przez całą wojnę, przez długie miesiące i lata. Napisał

DWIE Ścieżki CZASU

frontowym budynkiem. — Może także hodują norki i stąd ten szyld. Ale „Pod Norką” to by brzmiało fatalnie.

Dlaczego ona tyle mówi? Zofia nie może się doczekać, żeby wreszcie weszli do środka i zostawili ją samą. Uświadomiła sobie jakąś, na pewno nie usprawiedliwioną niechęć do Agnieszki, razi ją, że papie, że już jest z Włochem prawie na ty, choć jeszcze wczoraj wieczorem udawała, że nie chce jechać. W ogóle gdyby nie to, że wymyśliła sobie wczoraj tę wycieczkę w poszukiwaniu gliny, gdyby nie to, że miała nadzieję znaleźć ją właśnie w okolicy, gdzie leżał biedny Francesco, gdyby w końcu nie namówiła jej, żeby pojechała z nią razem... ach, więc na tym polega cała wina Agnieszki, stąd rodzą się wszystkie pretensje do niej. Mogła jeszcze oskarżyć ją o to, że zajęła się ceramiką, że zamiast pójść na politechnikę, jak chciał ojciec, pozostała wierna swoim objawionym już w dzieciństwie zamiłowaniom, że nie lubiła nigdy fizyki ani matematyki, choć w końcu nauczyła się dobrze liczyć. Mając

jej potem z dumą i triumfem, i ten list zastał ją jeszcze w Olszance: „Maria czekała na mnie”.

— Nie — potrząsnęła głową, bierze go za ramię i popycha prawie ku drzwiom restauracji. — Dziękuję za kawę, nie będę nic piła. Zjedzcie coś szybko i jedźmy. Szkoda czasu.

— Mamo! — wzdycha Agnieszka, leniwie wstając z ławki. — Mogłaś każdej chwili tam pojechać i przez tyle lat nie pojechałaś ani razu. I nagle szkoda ci czasu.

Oczywiście ma rację, jak zawsze, ma rację. Chłodną, rozsądną, pozbawioną sentymentów. Trzeba się było uczyć od własnej córki patrzania na świat. Tylko że to był inny świat i nie zawsze człowiek sam go sobie stwarzał, nie zawsze mógł go sobie przysposobić według własnych pragnień.

Gdyby tamten pozostał dłużej, gdyby zdecydował się czuwać przy ojcu, Andrzej zapukawszy w nocy do drzwi zastałby go w ich domu.

Stała na progu rażona, obezwładniona tym wyobrażeniem i powitanie wypadło nie tak, jak powinno było wypaść, najpierw się przestraszyła, dopiero potem, kiedy już trzymał ją w ramionach, ciasno, ciasno, do utraty tchu, dotarła do niej radość ostra, ponad siły, radość samolubna, jednak ani trochę nie zawstydzona chwilą, w której przychodziła.

Nie byli nigdy ze sobą tak blisko, ale nie uświadamiała sobie tego wówczas, weszli do ojca spleceni ramionami, jakby już nic nie mogło ich rozdzielić, jakby nie było na świecie siły, która potrafiłaby ich rozzerwać.

Ojciec siedział na łóżku. Usłyszał, że coś się w domu dzieje, podniósł się i czekał, zwrócony ku drzwiom, napięty i czujny. Nigdy się nie modlił, ale kiedy zobaczył Andrzeja, powiedział cicho: — Sam Pan Bóg chyba cię zesłał.

Nie zwrócili uwagi, że nagle zaczął mówić mu po imieniu; zbyt wiele się zmieniło, zbyt wiele miało się jeszcze zmienić, żeby drobiazgi, dawne zachowania, dawne formy, miały jeszcze jakieś znaczenie.

— Sam Pan Bóg! — powtórzył. — Skąd się tu wzięłeś?

Andrzej nie odpowiedział; patrząc na bandaża na głowie i rękach ojca, sam musiał najpierw zapytać: — Co się panu stało? Co się tu dzieje? Musiałem wejść do miasta w nocy, żeby mnie nie poznano, ale już we wsiach po drodze mówiono mi, że miasto się pali.

— Spaliło się pół rynku — powiedział ojciec, nie patrząc na nikogo. — Pamiętasz małego Gliksmę na zakaźnym?

— Pamiętam.

— Uciekł, matka mu w tym pomogła. Leżał w domu, zaraził braci i jeszcze kogoś u sąsiadów. Nie mogłem dopuścić do tego, żeby epidemia objęła miasto. Wojna i tyfus w mieście. Posłałem karetkę z pielęgniarkami raz i drugi, nie wpuścili ich. Poprosiłem więc naszego komendanta, żeby dał mi żołnierza. Poprosiłem go, żeby dał mi żołnierza. Jednego. Tylko jednego. Jeden by wystarczył — ojciec mówił coraz szybciej, szybciej i głośniej, jeszcze nie wiedział, że tak się to zaczyna, że tak zaczyna się w nim potrzeba usprawiedliwienia się przed ludźmi, wytłumaczenia swego udziału w tym, co się stało, w tym, czego nie mógł przewidzieć. — Ale nie dał mi tego żołnierza. Nie dał. Nie dał mi go. Sam wsiadł do samochodu i zabrał mnie ze sobą. A potem, kiedy tu przyszedł, żeby mi zrobić opatrunek, mówił, że trzeba czyścić, wyczyszczać z naszej pięknej ziemi wszystkie brud, całe robactwo...

— Rozumiem — powiedział cicho Andrzej. Stał wciąż pośrodku pokoju, trzymając ją blisko przy sobie, zdawało jej się, że słyszy jak wali w nim serce, że czuje zapach wiatru i nocnej rosy, jakim przesycone było jego ubranie, dziwne jakieś, obce, za ciasne na niego ubranie, którego nigdy na nim nie widziała.

— Nie — ojciec zaprzeczył gwałtownie — tego nikt nie zrozumie, tego nikt nie może zrozumieć. Nie chciałem jechać. Nie chciałem! Kto mi teraz uwierzy, że nie chciałem?

Milczeli obydwójce nie tylko dlatego, że pytanie nie było skierowane do nich.

— Kto mi teraz uwierzy, że nie chciałem? — powtarzał wciąż ojciec. — Komu mam to powiedzieć? Do kogo mam się z tym zwrócić?

— Niech się pan położy — powiedziała Leosia od progu. Przeszła obok nich, zbliżyła się do ojca, ujęła go za ramiona i przemocą położyła na łóżku. Szybko zrozumiała, że nikt w tym domu, prócz niej, nie zachowa rozsądku i zimnej krwi. Znowu miała na sobie wykrochmalony fartuch i białą chustkę na głowie. Potrzebowała tych rekwizytów, a żeby choćby tylko w tym domu zatrzymać dawny czas. — Co to za gadanie takie? Jeszcze mało nieszczęścia jak na jeden dzień? Chce się pan zabić tym gadaniem? A pan doktor pewnie głodny? — zwróciła się do Andrzeja. — Zaraz coś zrobię. Jezusie kochany, nie wygląda pan dobrze.

(c. d. n.)

z Mielcem (trener Książek). Lato z zawodu jest ślusarzem, ma żonę i dziecko. W następnym roku ma zamiar podjąć studia w filii warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego w Mielcu.

Dodajmy jeszcze, że właśnie dzięki Grzegorzowi Lato Polska zdobyła piękny, złoty puchar dla drużyny, osiągając w mistrzostwach najwięcej bramek — 16. (hj)

„POLSKA SZKOŁA” FUTBOLU

Rewelacyjna postawa i gra polskich piłkarzy na mistrzostwach świata w Republice Federalnej Niemiec odbiła się szerokim echem na całym świecie. Nic zresztą dziwnego, styl gry biało-czerwonych, ich piękne zwycięstwa z czołowymi drużynami świata, wreszcie III miejsce w turnieju mają swoją wymowę. Poza tym odbywało się to wszystko nie tylko na oczach tysięcy fachowców futbolu, ale blisko milarda kibiców zasiadających na stadionach i przed telewizorami.

Nie będziemy na tym miejscu cytować wyników Polaków, bo wszyscy je zapewne znają. Chcemy raczej napisać kilka słów o przyczynach, dzięki którym polska piłka nożna zrobiła w ostatnich latach tak wielką karierę. Przypomnijmy tylko, że najpierw był złoty medal olimpijski w roku 1972, później wyeliminowanie Anglii z mistrzostw świata, a ostatnio seria pięknych meczów w RFN zakończona pokonaniem Brazylii (trzykrotny mistrz świata) i zdobyciem srebrnego medalu.

Przez wiele lat kibice w Kraju nie byli usatysfakcjonowani z występów piłkarzy. Biało-czerwoni zaliczani byli do słabszych zespołów nie tylko na świecie, ale i w Europie. Tak było do roku 1971, kiedy to funkcję trenera reprezentacji powierzono Kazimierzowi Górskiemu. Od tej pory, co jest zarówno zasługą trenera, jak i jego współpracowników i działaczy, notujemy stałe postępy reprezentacyjnej jedenastki.

Analizując przyczyny postępów w tej najpopularniejszej na świecie dyscyplinie sportu nie trzeba zapominać, że na wyniki Polaków złożyła się wieloletnia praca, szukanie coraz lepszych metod szkolenia i selekcji zawodników, ogólny wzrost poziomu we wszystkich klubach. Jeszcze obecnie nie dorównujemy piłkarzom RFN, Holandii czy Włoch warunkami szkoleniowymi w naszych klubach, ale sytuacja ta z roku na rok jest coraz lepsza. Jednak niemal wszystkie kluby ligowe dysponują dobrej klasy trenerami, lekarzami, masażystami, gabinetami, do tzw. odnowy organizmu. A są to elementy, które we współczesnym sporcie odgrywają zasadniczą rolę.

Pracą i poziomem szkolenia w klubach rzutują zaś bezpośrednio na wyniki reprezentacji. Na tym założeniu oparł się właśnie trener Górski. I tak np. przed mistrzostwami świata główny ciężar przygotowani powierzone klubom. Następny element to właściwa selekcja zawodników do kadry. W pierwszym etapie trener Górski oparł zespół na zawodnikach Górnika Zabrze i Legii Warszawa. Obecnie w reprezentacji grają piłkarze 6—7 klubów, tworząc tzw. dwójki lub nawet trójki. Niewątpliwie zasługą selekcjonera jest postawienie na zawodników młodych (polska drużyna była najmłodszą na mistrzostwach świata), którzy umieją realizować jego założenia taktyczne, grać głową a nie tylko nogami.

Właśnie taktyka gry zjednała Polakom wielkie uznanie. Gra

ofensywna, atak skrzydłami, długie przerzuty piłek, zerwanie z szablonowymi zagrywkami dały asumpt fachowcom do ukucia terminu „polska szkoła” futbolu. Faktycznie na boiskach RFN pokazaliśmy futbol widowiskowy i jednocześnie skuteczny. Polscy napastnicy strzelili w turnieju największą ilość bramek — 16. Założenia taktyczne wypływały oczywiście z dokładnego rozeznania poszczególnych przeciwników, a więc prowadzenia tzw. banku informacji.

Analiza postępów polskiego futbolu wymagałaby wielu obszernych artykułów. W skrócie więc można jedynie powiedzieć, że na obecne sukcesy wpłynął nowoczesny styl pracy przyjęty w szkoleniu reprezentacji, oparcie taktyki gry na naukowych zasadach, właściwy dobór zawodników do drużyny. A także — znacznie lepsza organizacja pracy w Polskim Związku Piłki Nożnej, coraz lepsza współpraca między centralą a klubami, które dostarczają piłkarzy do drużyny narodowej.

Zgranie tych elementów, śmiało koncepcje taktyczne, wysokie morale Polaków i ich ambicja przyczyniły się w efekcie do tego, że nasz futbol awansował w tak krótkim czasie do światowej czołówki. Mało, wnieśliśmy do gry kilka nowych elementów, które zyskały nam podziw zarówno kibiców, jak i fachowców.

Miejmy nadzieję, że sukcesy na boiskach RFN dodadzą jeszcze bodźca trenerom, zawodnikom i działaczom do dalszej wywyższonej pracy. Następne mistrzostwa świata już za cztery lata w dalekiej Argentynie. (hj)



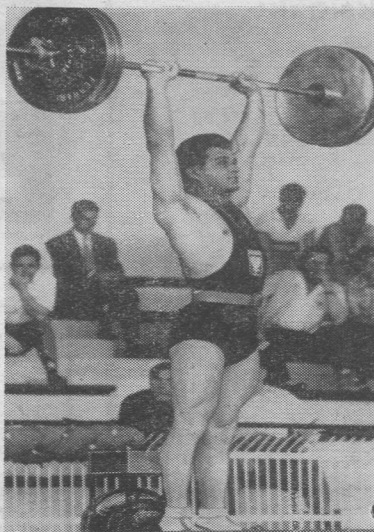
GRZEGORZ LATO KRÓL STRZELCÓW

Jedną z rewelacji piłkarskich mistrzostw świata był napastnik Grzegorz Lato, zdobywca 7 bramek w turnieju. Tym samym zdobył on tytuł „króla strzelców” X Mistrzostw Świata, wyprzedzając takich asów, jak Mueller (RFN) czy Cruyff (Holandia). Drugim na liście najlepszych strzelców okazał się również Polak Andrzej Szarmach (wspólnie z Holendrem Neeskensem — po 5 bramek).

Grzegorz Lato ma 24 lata, gra w drużynie ubiegłorocznego mistrza Polski Stali Mielec. W reprezentacji Kraju występował do tej pory 21 razy, zdobywając 11 bramek (w tym 7 w RFN). W sezonie 1972/73 zdobył również tytuł najlepszego strzelca I ligi. Piłkarz z Mielca, słynący z wielkiej szybkości w grze, urodził się w Malborku. Cała jego kariera piłkarska związana jest jednak



NAJLEPSI POLSCY SPORTOWCY XXX -LECIA



IRENEUSZ PALIŃSKI

Ze sportem zetknął się podczas odbywania służby wojskowej. Ponieważ w jednostce nie było innego sprzętu tylko sztanga, zaczął uprawiać podnoszenie ciężarów. Sam, bez pomocy instruktora, a jedynie na podstawie obserwacji czynił bardzo szybkie postępy. Przyczyniła się do tego wrodzona siła i niezwykły upór wiejskiego chłopca spod Ciechanowa, który za wszelką cenę chciał zostać mistrzem. Udało mu się to w pełni.

Zaczął od poprawiania rekordów krajowych w wadze półciężkiej. Już w roku 1957 wywalczył brązowy medal w mistrzostwach Europy, w dwóch następnych latach zdobywał tytuły wicemistrza świata. Największy triumf święcił podczas Igrzysk Olimpijskich w Rzymie, kiedy to zdobył złoty medal w wadze półciężkiej i ustanowił rekord świata w podrzucie.

W następnych latach startował już w wadze lekkociężkiej, w której również odnosił sukcesy. Na mistrzostwach świata w Wiedniu w 1961 roku zdobył złoty medal ustanawiając dwa rekordy świata (rekord w podrzucie 190 kg przetrwał kilka lat). Potem jeszcze trzykrotnie był wicemistrzem świata, na Olimpiadzie w Tokio wywalczył medal brązowy.

Ireneusz Paliński, siłacz z Ciechanowa, wygrał w swojej karierze 10 międzynarodowych turniejów, 7 razy bił rekordy świata, a 56 razy Polski. W mistrzostwach Kraju zwyciężył dziewięciokrotnie.

Zakończył starty w 1968 roku mając 36 lat. Obecnie mieszka w Ciechanowie, gdzie jest trenerem w miejscowym klubie. (hj)

AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

W Montrealu (Kanada), mieście kolejnych Igrzysk Olimpijskich w 1976 roku, rozpoczęły się kolarskie mistrzostwa świata. W pierwszej części imprezy startują torowcy. Reprezentant Polski Janusz Kierzkowski już w pierwszym dniu zawodów zdobył brązowy medal w wyścigu na 1 km ze startu zatrzymanego, uzyskując czas gorszy tylko o 0,18 sek od mistrza Rappa (ZSRR). Dobrze spisują się również pozostali Polacy. W konkurencji 4 km na dochodzenie młodzieńki 19-letni Jan Jankiewicz zakwalifikował się do grona najlepszych średniodystansowców świata. Kto wie, czy za 2 lata na tym samym torze nie będzie walczył o olimpijski medal. Tandem Benedykt Kocot i Andrzej Bek zakwalifikował się do ćwierćfinału w swojej konkurencji.

Gdy torowcy walczą w Montrealu, zosowcy odbyli ostatni sprawdzian startując w 5-etapowym wyścigu w Toledo (Hiszpania). Podobnie jak w roku ubiegłym wygrał Stanisław Szozda, a IV miejsce zajął Ryszard Szurkowski. Jest to dobry prognostyk przed startem kolarzy-szosowców w mistrzostwach świata, na których będą bronili tytułów w wyścigu drużynowym i indywidualnym.

Kolejnym sukcesem młodego polskiego kolarza Henryka Brożny zakończył się X Bałtycki Wyścig Przyjaźni rozgrywany na terenach Polski i ZSRR. Na II miejscu uplasował się również Polak — Jan Trybała.

Lekkoatleci całej Europy pilnie przygotowują się do mistrzostw kontynentu, które rozegrane zostaną w Rzymie. Również reprezentanci Polski biorą udział w licznych zawodach i mityngach. Po pobycie w pięknym ośrodku treningowym w Font Romeu we Francji grupa czołowych lekkoatletów Polski startowała na wielkim mityngu w Zurychu. Klasą dla siebie była Irena Szewińska, która wygrała obie konkurencje sprinterskie uzyskując 11.25 i 22.41 (czasy mierzone elektronicznie). Doskonale spisali się również tyczkarze — zwyciężył Ślusarski przed Buciarzskim — obaj po 5.20 m. Długodystansowiec Bronisław Malinowski tym razem startował w biegu na 1 milę. Choć zajął dopiero IV miejsce, to jednak uzyskał dobry czas 3:57.18.

Tymczasem na zawodach w Kraju padły dwa rekordy Polski. Mistrz olimpijski Władysław Komar pchnął kulę na odległość 21.19 m, a Leszek Gajdziński uzyskał w dysku 63.52 m. Reprezentantka Polski na mistrzostwa Europy w Rzymie Elżbieta Katolik na zawodach w Pradze zwyciężyła w biegach na 400 i 800 m. W tej ostatniej konkurencji osiągnęła bardzo dobry czas 2:01.4.

W Hawanie rozpoczęły się I Mistrzostwa Świata w Boksie Amatorskim. Polscy pięściarze wylosowali bardzo silnych rywali. W pierwszej walce duży sukces odniósł Jerzy Rybicki w wadze lekkosredniej, który już w I rundzie wygrał z reprezentantem Gujany Keith Neilem przez przewagę.

Następna wielka impreza — mistrzostwa Europy w pływaniu — rozpoczęła się w Wiedniu. Niestety, polskie pływaczki, choć za każdym startem poprawiają rekordy krajowe, nie zakwalifikowały się do finałów. Anna Stolarczyk pobiła rekord Polski w wyścigu na 200 m stylem zmiennym w czasie 2:35.77, natomiast Elżbieta Pilawska na 100 m stylem dowolnym — 1:01.02. Nie powiodło się również piłkarzom wodnym, którzy w pierwszym meczu grupy „B” przegrali z Bułgarią 5:8. W skokach do wody Polak Roman Godziński w eliminacjach zajmował dopiero 18 miejsce.

Mistrzostwa w Wiedniu są więc potwierdzeniem słabego poziomu polskiego pływania, które od lat nie może wyjść z głębokiego kryzysu.

B. DOWOJNA-BIENAIME
 TŁUMACZKA PRZYSIĘGLA
 PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
 Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
 23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
 METRO: PONT-MARIE
 TELEFON: ODEon 41-17

ZATRUDNI SIĘ SPRZĄTACZKĘ

Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk w Paryżu zatrudni pilnie sprzątaczkę. Zgłoszenia: telefonicznie 553-15-49 lub osobiście 74, rue Lauriston, Paris 16^e, w godzinach 9—17.

25, rue Drouot
 75009 PARIS

tel.: 770-83-37
 C.C.P. PARIS: 189-46-68

la boutique polonaise

poleca następujące książki
 po cenach najniższych:

Marian Brandys — Koniec świata szwoleżerów (2 tomy)	34,95
Konstanty Ildefons Gałczyński — Poezje	12,20
Jaroslav Hašek — Przygody dobrego wojaka Szwejka (2 tomy)	40,65
Ignacy Krasicki — Mikołaja Doświadczynskiego przypadku	12,50
Józef Ignacy Kraszewski — Lalki	8,15
Eliza Orzeszkowa — Nad Niemnem (3 tomy)	12,20
Bolesław Prus — Anielka	4,90
Bolesław Prus — Wybór nowel	4,00
Aleksander Puszkina — Eugeniusz Oniegin	8,15
Stefan Połtorzycki — Lecę ku gwiazdom	4,05
Julian Tuwim — Wiersze wybrane	18,20
Stanisław Wyspiański — Wesele	10,20
Ewa Szelburg-Zarembina — I otwarły się dni	10,95
Stefan Żeromski — Syzyfowe prace	5,00
Stefan Żeromski — Wierna rzeka	8,15

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

Oprócz wymienionych tytułów stale posiadamy na składzie duży wybór książek literatury pięknej dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Posiadamy również mapy drogowe Polski i poszczególnych województw oraz przewodniki po Polsce w języku polskim i francuskim.

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
 Tél. 824-42-02
 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
 POLSKA
 KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
 najbardziej korzystne.**

RODAKU! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52

Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Carدينet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoni do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.

Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

PKO

23, rue Taitbout, Paris 9^e
 Tél. 824-42-02
 Métro: Chaussée d'Antin

**LA BANK
 POLSKA KASA
 OPIEKI S.A.
 A PARIS**

a le plaisir d'informer sa clientèle, que conformément à la nouvelle réglementation des changes (Journal Officiel n° 185 du 10.08.1973) entrée en vigueur le 9.08.1973, les règlements à destination de l'étranger et au profit de non-résidents, sont autorisés dans la limite de fr. 1.500,- sans aucun justificatif. Les transferts à titre de secours sont autorisés dans la limite de fr. 1.500,- par demandeur et par mois.

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET-Cie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFON: 75.44.01

ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

KU CZCI PAMIĘCI POLEGŁYCH ŻOŁNIERZY POLSKICH

W Dieuze (departament Meurthe-et-Moselle) odbyła się wzruszająca uroczystość uczczenia pamięci żołnierzy polskich, którzy za wolność Francji i Polski oddali swe życie na ziemi francuskiej. Uroczystość była jednocześnie manifestacją żywej i serdecznej przyjaźni, jaka łączy Polskę i Francję.

Po mszy w miejscowym kościele uformował się pochód, który ruszył w kierunku pomnika wzniesionego na cześć grenadierów polskich, którzy padli w czasie walk z najeźdźcą hitlerowskim w maju 1940 roku. Pochód zatrzymał się pod pomnikiem spowitym w sztandary francuskie i polskie. U stóp pomnika konsul generalny PRL w Strasburgu p. Brzozowski, konsul p. Miodziółko, podprefekt p. Durand i mer miasta Dieuze p. Husson złożyli wielki, piękny wieńiec. W uroczystości tej wzięła także udział delegacja oficerów i podoficerów 13 RDP, z dowódcą tej jednostki pułkownikiem Faivre na czele.

W swym przemówieniu mer miasta Dieuze p. Husson przypomniał serdeczne więzy przyjaźni łączące Francję i Polskę oraz szacunek, jaki żywią mieszkańcy Dieuze dla żołnierzy polskich, którzy zginęli na polu walki. Groby na cmentarzu miejscowym — podkreślił pan mer — są widocznym świadectwem odwagi walecznych żołnierzy polskich.

MEDALIŚCI PRACY

Evin-Malmaison. Na podstawie dekretu prefekturalnego otrzymali srebrne medale pracy: p. Ludwik Brodowicz, p. Kazimierz Majcher i p. Stefan Nowak; medale vermeil: p. Wacław Ptaszyk, p. Józef Kamiński i p. Czesław Jankowski; duże złote medale: p. Jan Bosiacki i p. Marcin Kubiak.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Marine Lalez — Bernard Wierzbński i Marie José Deroch — Clement Froissart w **Carvin**; Claudine Elleboode — Jean Marie Kowalski i Brigitte

Baudelet — Claude Przybylski w **Lallaing**; Anne-Marie Beugniez — Jean Michel Przybyła w **Bully-les-Mines**; Nadine Nevelle — Gérard Cichy w **Hénin-Beaumont**; Marie Madeleine Fauvergue — Dawid Kuźnicki, Arlette Kubat — Michel Petit, Jocelyne Gernez — Christian Finiak, Nicole Laversin — Gérard Hribowczek, Christiane Sowula — Bernard Leroy i Marine Bertrand — Daniel Rogacki w **Liévin**; Sonia Moszczyńska — Philippe Carton w **Méroucourt-Cité du Bois-Dion**; Jocelyne Widehem — Richard Matyjaszczyk w **Béthune**; Nicole Anedda — Michel Szczot w **Douai-La Clochette**; Aline Pietrowska — Claude Bourfé i Marianne Langer — Jean Pierre Kudzia w **Auberchicourt**; Anne Marie Hrynek — Sylvian Ferre w **Landas**; Thérèse Lesur — Richard Walczak w **Noeux-les-Mines**; Sabina Bartkowiak — Jean Marie Szwendra (Avion) w **Eleu-dit-Leauvette**; Martine Parent — Henryk Andrzejewski i Claudine Decreton — Claude Sekula w **Calonne Ricouart**; Christine Rogalewicz — Dominique Mazingue w **Roucourt**; Marie Catherine Pilliez — Leon Kaczmarek, Anne-Marie Sołtyś — Gérard Stróżyk (Harnes) i Marie France Wauquier — Pierre Kozłowski w **Fouquières-lez-Lens**; Marie Christine Szleg — Marcel Waast w **Bruay-en-Artois**; Nicole Bąk — André Ignaszewski (Douai), Anne-Marie Skrzypczak — Marcel Kosmański (Waziers) i Cicea Meloni — Daniel Klakulak w **Sin-le-Noble**.

DYPLOMY — DYPLOMY ...

Północ Francji — Flandria. Dyplomy asystentek socjalnych uzyskały ostatnio: p. Monique Dolińska, p. Nadine Grodziska, p. Monique Kubisiak, p. Sylvie Miklaszewska, p. Dominique Skrzypczak, p. Wosiane Skorupa i p. Lydia Wojtynowska-Barrau, a dyplomy wychowawczyń dziecięcych: p. Veronique Michalska i p. Béatrice Stal.

Metz. Dyplomy na poziomie C.A.P. uzyskali w zakresie bankowości: p. Gérard Dzydz, p. Marie-Hélène Marcinkowska, p. Noëlle Markiewicz i p. Jean-Lucas Matejczyk; w zakresie księgowości: p. Chantal Gurbacka, p. Bernadette Hanus, p. Patrick Jasiak, p. Guy Hajdo, p. Vincent Kimowiec, p. Paul Jarzenko, p. Clarice Macheret-Petowska, p. Solange Majchrzycka, p. Marie-José Markowska, p. Patricia Zimój, p. Krystyna Szymanowicz, p. Brigitte Przybylska, p. Roselyne Pawlaczek, p. Marie-Anne Nowak, p. Franciszek Zimnicki, p. Lydia Szymańska, p. Cecile Stefanowska i p. Marie-Anne Niedostatek; w zakresie prac biurowych: p. Gilbert Cie-

plak, p. Fabienne Durkalec, p. Bernadette Falińska, p. Christine Grześkowiak, p. Yvette Kędzia, p. Muriel Jakimow, p. Annick Kędzia, p. Annick Kościuszko, p. Daniela Knausz, p. Antoni Kozioł, p. Martine Mlynek, p. Jaśmina Marciuk, p. Margite Markiewicz, p. Martine Nowak, p. Chantal Pachurka, p. Mirelle Paciel, p. Corinne Stasiak, p. Marie-Madeleine Tobol i p. Blandine Ważocha.

Arras. W ramach egzaminów zawodowych, urządzanych przez Izbę Rzemieślniczą departamentu Pas-de-Calais dyplomy czeladnicze otrzymali: p. Bernard Bar, p. Pierre Klatt, p. Jean-Marc Kowalski i p. Bernard Mačkowiak w zakresie piekarnictwa; p. René Jarocki, p. Bernard Kaczmarek, p. Bruno Swiergiel i p. Jakub Krutelski w zakresie cukiernictwa; p. Pascal Przysiał, p. Eric Sołński, p. Daniel Stefański i p. Richard Wojtasik w zakresie mechanika naprawy samochodów; p. Marie-Claude Bącik, p. Maria Bar, p. Sabine Bartkowiak, p. Eliane Baran, p. Thérèse Borkowska, p. Christiane Czechowska, p. Regina Tomczak, p. Eliane Szczepaniak, p. Liliane Kortus, p. Dominique Gawłowska, p. Nadine Robakowska, p. Katarzyna Ossowska i p. Pascale Konieczniak w zakresie fryzjerstwa; p. Anne-Marie Siczekowska, p. Géraldine Tomaszewska w zakresie krawiectwa; p. Gérard Dominiak i p. Gérard Gemza w zakresie ślusarstwa.

SUKCESY ZESPOŁÓW POLONIJNYCH Z FRANCJI W POLSCE

Carvin. Reprezentacyjny zespół tow. gimn. „Sokół” z regionu Carvin wzięła w tym roku udział w festiwalu światowym polonijnych zespołów folklorystycznych. Zespołem sokolim kierowali p. Leon Słojewski, p. Krawczyk i p. Piterek z Carvin oraz p. Konieczny z Abseon. W ciągu swojego pobytu w ramach festiwalu zespół z Carvin występował w licznych okolicach Polski, głównie w rejonie górniczym śląskiego zagłębia górniczego. Również w ramach Polonijnych Igrzysk Sportowych wzięli udział dwaj najlepsi zawodnicy z Północy Francji pan Bernard Turbański i N. Waloryszek. Bernard Turbański zdobył nagrodę dla najlepszego sportowca Polonijnych Igrzysk Sportowych.

Calonne-Ricouart. Z ramienia polskich organizacji strzeleckich — Bractw Kurkowych wystąpił m. in. w Polonijnych Igrzyskach Spor-

towych w Krakowie zespół z dzielnicy Quenehem. W rozmaitych strzelaniach zespół ten zdobył czołowe miejsce. Największym sukcesem dla zespołu było zdobycie pierwszego miejsca w ogólnej klasyfikacji kobiecej przez p. Alinę Paternoga. Po powrocie z Kraju w salach p. Derkały, prezesa stowarzyszenia, odbyło się oficjalne uroczyste wręczenie zdobytych nagród i pucharów przez zastępcę miejscowego mera p. Wabińskiego. Prezes p. Jan Derkało podziękował wszystkim uczestnikom za staranne przygotowanie się do występów w Polsce, za osiągnięte wyniki, a miastu Calonne-Ricouart-Quenehem za bardzo życzliwe ustosunkowanie się do spraw stowarzyszenia. Tradycyjna lampka wina i polskie ciasta wytworzyły wśród zebranych miłą, towarzyską atmosferę.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BOIS-BERNARD: Fryderyk Kubiak, Delphine Bogaczyk, Christophe Drzemała, Sabine Kubiak, Nathalie Wojtasiska, Franck Józek, Myriam Zak, Thomas Giezek, Damiens Stefański, Wincenty Kędzior, Emmanuel Kowandy, Michel Kasprzyk, Rudolf Rogalski, Sandrine Pewińska, Marjorie Cieplick, Nathalie Glorian, Fryderyk Jabłoński, Luc Pawlak, Karine Tyrakowska, Vanessa Gubański, Jérôme Kupidura, Andrzej Kozioł, Dorota Oleszak, Axelle Podgórska, Nadège Błaszczak, Janick Gazdan, Sophie Molenda, Emmanuelle Sobol, Joanna Skowrońska. **FLERS-EN-ESCREBIEUX:** Fryderyk Głowacki, Laurence Grzelka, Marilyne Juszcak. **LALLAING:** Bruno Rutkowski. **COURCHELLETES:** Stefania Melennec, Benoit Gidaszewska. **BARLIN:** Stefan Piaczyński. **AUCHEL:** Stefania Furmaniak. **BETHUNE:** Fabienne Adamczyk. **BULLY-LES-MINES:** Angélique Andrzejewska.

GROSSART - LEZ - BRIAS: Sylvie Kwiek. **LE CREUSOT:** Christophe Szvmanek (Blanzon). **EVIN-MALMAISON:** Jochim Knobik.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio: **LALLAING:** Claudine Ellebooke i Jean-Marie Ko-

walski, Brigitte Baudelet i Claude Przybylski. **AVION:** Marie-Luce Quiret i Daniel Tkacz, Sabine Bartkowiak (E-leu) i Jean-Marie Szwendra. **LANDAS:** Anne-Marie Hrynek i Sylvain Ferre. **ROUCOURT:** Christine Rogalewicz (Douai) i Dominique Mazingue. **DOUAI:** Nicole Anedda i Michel Szczot (La Clochette). **SIN-LE-NOBLE:** Nicola Bąk i André Ignaszewski (Douai), Anne-Marie Skrzypczak i Marcel Kosmański (Waziers), Cicea Meloni i Daniel Klakulak. **ROOST-WARENDIN:** Cecile Couplet i Tadeusz Kozibura. **LIEVIN:** Danielle Jacques i Guy Kutarański, Marie-Madeleine Fauvergue i Dawid Kuźnicki, Arlette Kubat i Michel Petit, Nicole Laversin i Gérard Hrybowczak, Jocelyne Gernez i Christian Finiak, Christiane Sowula i Bernard Leroy, Martine Bertrand i Daniel Bogacki. **AUBERCHICOURT:** Aline Pietrowska i Claude Alfred Bourfe, Marianne Langer i Jean-Pierre Kudzia. **FOUQUIERES-LEZ-LENS:** Anne-Marie Sołtyś i Gérard Stróżyk (Harnes), Marie-France Wauquier i Pierre Kozłowski. **CALONNE-RICOUART:** Martine Parent i Henryk Andrzejewski. **MERLCOURT:** Sonia Moszczyńska i Philippe Carton. **BULLY-LES-MINES:** Anne-Marie Bougniez i Jean-Michel Przbyła. **NOEUX-LES-MINES:** Thérèse Lesur i Richard Walczak, Janina Portka i Józef Olejniczak. **CARVIN:** Marie-José Deroch i Clement Froissart.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: **ELEU - DIT - LEAUWETTE:** Maria Waloszczyk z domu Zoczek, lat 72. **LOOS-EN-GOHELLE:** Pelagia Gabryelczyk z domu Hirzyk, lat 60. **MONTIGNY-EN-OSTREVENT:** Marianna Ziętek z domu Mrozek. **SANVIGNES-LES-MINES:** Irena Stabrowska z domu Jerszyńska lat 56, François Stabrowski lat 59. **SIN-LE-NOBLE:** Marianna Jakubowska z domu Woźniak, lat 86. **CARVIN:** Edward Ogórek. **LENS:** Stefan Stelmaszewski, medalista pracy, lat 61. **BULLY-LES-MINES:** Antoni Koza, lat 66. **NOEUX-LES-MINES:** Alina Tabary z domu Bartkowiak, lat 27. **BOIS-BERNARD:** Robert Michalak. **FOUQUIERES-LEZ-LENS:** Anna Kulas z domu Tucholska, Józef Żurek. **STRINGWENDEL:** Pierre Wyka. **BEHREN-LES-FORBACH:** Józef Machnik, lat 41.

Rodziny Zmarłych składamy serdecznie wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

W SYDNEY W XXX-LECIE PRL

W reprezentacyjnych salach Commonwealth Savings Bank w centrum Sydney, z inicjatywy konsula generalnego PRL i przy współudziale Polsko-Australijskiego Towarzystwa Kulturalnego została otwarta w początkach lipca br. duża ekspozycja obrazująca dorobek 30-lecia PRL. Na ekspozycję złożyły się wystawy ukazujące: współczesne oblicze Polski i jej stolicy — Warszawy, osiągnięcia polskiego sportu oraz sylwetkę polskiego podróżnika związanego z Australią — Pawła Edmunda Strzeleckiego. W przemówieniach przedstawiciele władz australijskich wskazując na tysiącletni dorobek historyczny Polski podkreślali wkład Polaków w rozwój kulturalny i naukowy cywilizacji światowej. Mówili oni także o dzisiejszych sukcesach PRL, o licznych udanych przedsięwzięciach Polski na arenie międzynarodowej, o tradycjach polskiej demokracji i heroizmie całego narodu polskiego.

AKCJA KULTYWOWANIA POLSKOŚCI

Chicagoński „Dziennik związkowy” prowadzi akcję pod hasłem: „Do swego dziecka mów po polsku i przekaż mu polskie tradycje”. Dziennik podkreśla, że popularne obecnie na Zachodzie podkreślanie odrębności etnicznej stwarza korzystny klimat dla kultywowania narodowych tradycji i Polonia powinna ten klimat należycie wykorzystać.

II ZJAZD MŁODZIEŻY ZWIĄZKOWEJ

W Cambridge Springs w stanie Pensylwania odbył się II zjazd młodzieży związkowej pod nazwą „Polish National Assotiation Youth Jamboree”. W zjeździe wzięło udział ponad 1500 młodzieży.

PADEREWSKI Z SAN DIEGO

Clarence Joseph Paderewski, zamieszkały w San Diego, California, kuzyn słynnego polskiego wirtuoza i pianisty Ignacego Jana Paderewskiego jest jednym z czołowych architektów amerykańskich. Obecnie zajmuje się on m. in. opracowaniem projektu pierwszego w Ameryce polonijnego ośrodka zdrowia i radości dla seniorów, który ma powstać w okolicy San Diego pod nazwą „Rancho Polonaise” i przewidywany jest na około tysiąc osób.

POLAK BUDUJE GMACH

MIĘDZYNARODOWEJ

ORGANIZACJI LOTNICZEJ

Projektantem i realizatorem 34-piętrowego wieżowca Międzynarodowej Organizacji Lotniczej w Montrealu jest inż. Antoni Martynowicz, wiceprezes Stowarzyszenia Techników Polskich w Montrealu.

BRAWA DLA „HUTNIKA”

Jeden z najlepszych chórów polonijnych „Hutnik” w Trzyniecu (Zaolzie), obchodził 20-lecie chlubnej działalności. Znany z występów na festiwalach polonijnych w Polsce, wielokrotnie odznaczany i nagradzany, koncertował w 30 miastach w Polsce, a także w szeregu krajach europejskich. O jego aktywności najlepiej świadczy fakt, że w okresie dwudziestolecia dał 830 koncertów i przygotował 381 pieśni z repertuaru od anonimów XIV w., mistrzów polifonii, poprzez klasyków, romantyków aż do utworów współczesnych. Chór działa w ramach Domu Kultury Huty w Trzyniecu, najlepszej związkowej placówki kulturalnej na terenie Czechosłowacji.

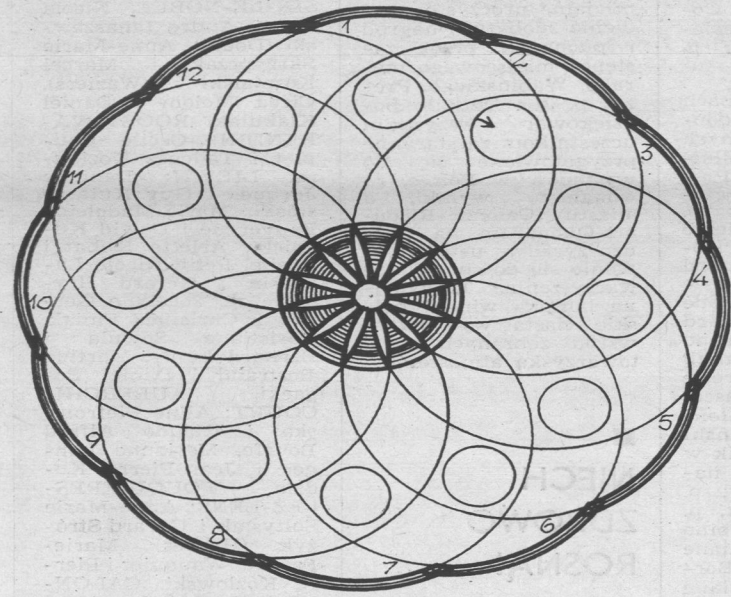
PREMIERA „HALKI”

Z okazji XXX-lecia PRL, po wystawieniu „Matki” Witkacego i „Pasji” Pendereckiego odbyła się ostatnio w Meksyku premiera „Halki” Stanisława Moniuszki w reżyserii M. Fołtyn, pod batutą K. Korda. W głównych rolach wystąpili gościnnie polscy artyści: H. Lisowska, B. Nieman, J. Czekał, L. Mroz i B. Paprocki. Scenografię opracował A. Majewski, choreografię T. Kujawa. „Halka”, która została wykonana w języku hiszpańskim stała się wielkim wydarzeniem kulturalnym w stolicy Meksyku i została gorąco przyjęta przez publiczność. Na premierze przybyli przedstawiciele władz państwowych, świata kultury, korpus dyplomatyczny i miejscowa Polonia.

NAGRODY ZA TRAFNE ROZWIĄZANIA ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

W wyniku przeprowadzonego losowania nagród za trafne rozwiązania krzyżówek zamieszczonych w numerach 11(855)-30(874) następujące osoby otrzymują nagrody książkowe:

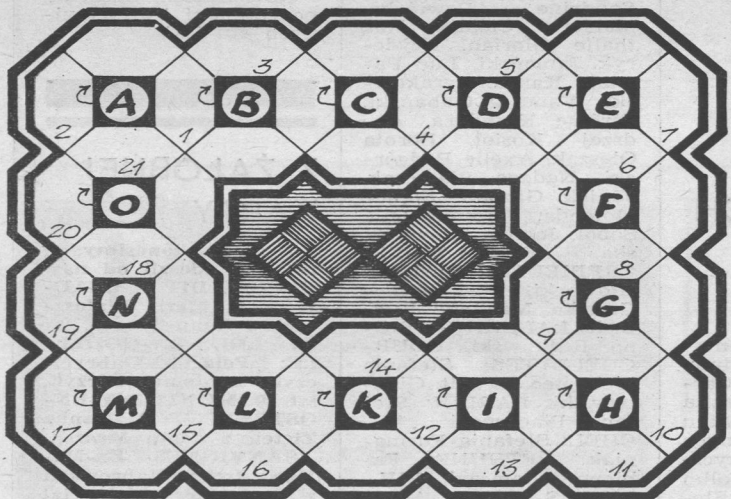
P.P.: 1. Piotr Becelewski, Champigny; 2. Adam Błoński, Sartrouville; 3. Eugenia Borkowska, Paryż; 4. Lucienne Brockly, Amneville; 5. Janina Budniak, Masny; 6. Zaneta Chrupek, Aubervilliers; 7. Antoni Cierpucha, Croix; 8. Urszula Cybula, Carvin; 9. Natalia Fligel, Brignoles; 10. Janina Frizet, La Gavotte; 11. Tomasz Gąsior, Richebourg-St-Vaast; 12. Elżbieta Pasek-Grajkowska, St-Cloud; 13. S. Grzesiak, Boulogne; 14. Narcyza Grzymakiewicz, Troyes; 15. C. van Haardt, Paryż; 16. Valérie Helińska, Raimses; 17. Stanisława Hudzik, Pecquencourt; 18. Władysława Iskra, Roubaix; 19. Aleksandra Janicka, St-Alverc; 20. Stanisław Kik, Serain; 21. Zbigniew Klamecki, Houdain; 22. Władysław Kokot, Haillécourt; 23. J. Kruk, Peronne; 24. J. Kudła, Nouilly; 25. Joseph Kupajczyk, Drancy; 26. Tadeusz Lepczak, Trooz (Belgia); 27. Cecylia Lytwyn, Paryż; 28. Napoleon Łukaszewicz, Zweibrücken; 29. Janina Machcińska, Sallaumines; 30. Wiesława-Agata Manikowska, Paryż; 31. Józef Marciniak, Loon-Plage; 32. Casimir Maros, Waziers; 33. Marian Maselek, Escaupont; 34. Longina Mecer, Compiègne; 35. Teresa Mruklik, Soissons; 36. Wanda Nowakowska, Dijon; 37. Kazimierz Nowosielski, Montberet, Ris-Orangis; 40. Ewa Prebissy, Sartrouville; 41. Prégel Annie, Marles-les-Mines; 42. Aline Protting, Nangis; 43. Jan Rak, St-Etienne; 44. Hélène Reuttenauer, Amneville; 45. Stanisław Rosiński, Comentry; 46. Władysław Rzeźwicki, Vimy; 47. Helena Simac, Chalons s. Marne; 48. Thadée Skoczek, Sey-Chazelles; 49. Barbara Słomińska, Bruksela; 50. Maria Stawińska, La Celle; 51. Kazimiera Sulba, Sin-le-Noble; 52. Krystyna Szewczyk, Billy-Montigny; 53. Stanisław Szpyt, Koersel (Belgia); 54. Bernard Tuczyński, Avion; 55. Kazimierz Welnicki, Croix; 56. Władysław Wleczorek, Angoulême; 57. Teresa Wiśniewska, Pecquencourt; 58. H. Woiski, Meaux; 59. Helena Zabelska, Villeneuve d'Ascq; 60. Daniel Zaliński, Paryż.



ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól podanego rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą tytuł jednej z powieści Stefana Żeromskiego.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) coś do śmiechu, dowcip, anegdota, 2) sitwa, szajka kumoterska, 3) izba szkolna, 4) skąpiec, dusigrosz, 5) święta księga muzułmanów, 6) pieczęć rzymska, 7) najlepszy sportowiec reprezentacji kraju, 8) nabój do procy, 9) abażur, 10) ręczne pokrętło katarzynki, 11) wrzask, głośnie wołanie, 12) kryzys, bankructwo, kłapa.



KOŁÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 4-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dookoła dużych liter w kółkach. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki. Litery, które się znajdują w polach z liczbami, czytane w kolejności od 1 do 21 tworzą przysłowie.

ZNACZENIE WYRAZÓW: A) krzew wierzbowy rosnący na mokradłach, wierzbą szara, B) ktoś nic nie znaczący, kompletne nic, C) miara papieru licząca 500 arkuszy, D) pora roku, E) pożerają futra i wyroby wełniane w naszych szafach, F) legowisko, bartóg, posłanie, G) logiczność, rozsądek, H) mają je czasem ściany, I) nawierzchnia drogowa z kamieni polnych, „kocie łby”, K) dwadzieścia cztery godziny, L) ten kto coś ogląda, bierny obserwator, kibic, M) okopy strzeleckie, N) kaszka i mączka z rzemienia palmy, O) brutto minus netto.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy **NAGRODY KSIĄŻKOWE**

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 35

SZYFROGRAM

Uderz głową w dzban i jeżeli usłyszysz pusty dźwięk to jeszcze wcale nie wiadomo, czy to dzban jest próżny.

(Z mądrości Wschodu)

KLUCZ POMOCNICZY: udar, zew, głab, dziwo, Nil, jez, uszy, susel, pyzy, sjesza, dźwięk, lincz, meczet, owoce, dzład, banjo, wszy, net, róż, poty.

KONIKÓWKA Z PRZYSŁOWIEM
Fortuna kołem się toczy.

RADIO-WARSZAWA

Program audycji codziennych w języku francuskim.

7.00 — 7.30 31 i 41 m
12.30 — 12.44 25 i 32 m
19.00 — 19.30 31 i 41 m
21.00 — 21.30 31 i 41 m
21.30 — 22.00 49 i 50 m
22.30 — 22.55 31 i 41 m

Szczególnie polecamy Wam:

- Przegląd prasy codziennej — 12.30.
- „O czym mówią w Polsce” i Kronika Sportowa — poniedziałek 21.00 i 21.30.
- „Skrzynka listów słuchaczy” — wtorek 21.00 i 21.30, środa 19.00 i 22.30 oraz czwartek 7.00 i 12.30.
- „Chłopcy i dziewczęta w Polsce” — pierwsza i trzecia środa miesiąca 21.00 i 21.30.
- „Tydzień w Polsce” — sobota 19.00 i 22.30.
- „Świat pracy” — pierwszy i trzeci piątek miesiąca — 19.00 i 22.30.
- Magazyn Filmowy — ostatni czwartek miesiąca — 21.00 i 21.30.
- „Agencja autorska proponuje” — pierwsza sobota miesiąca — 21.00 i 21.30.
- „Zakątki Warszawy” — druga i czwarta sobota miesiąca — 21.00 i 21.30.

Poza tym Radio Warszawa nadaje:

- Koncert Chopinowski codziennie od 13.30 do 14.00 na falach 25, 31, 49 i 200 m, powtarzamy w nocy na falach 41, 49 i 200 m.
- Koncert międzynarodowy od 14.00 do 15.00 na falach 25, 31, 49 i 200 m.
- Koncert muzyki lekkiej od 1.30 do 3.00 na falach 41, 49 i 200 m.

RADIO-VARSOVIE

vous présent le programme de ses émissions quotidiennes en langue française:

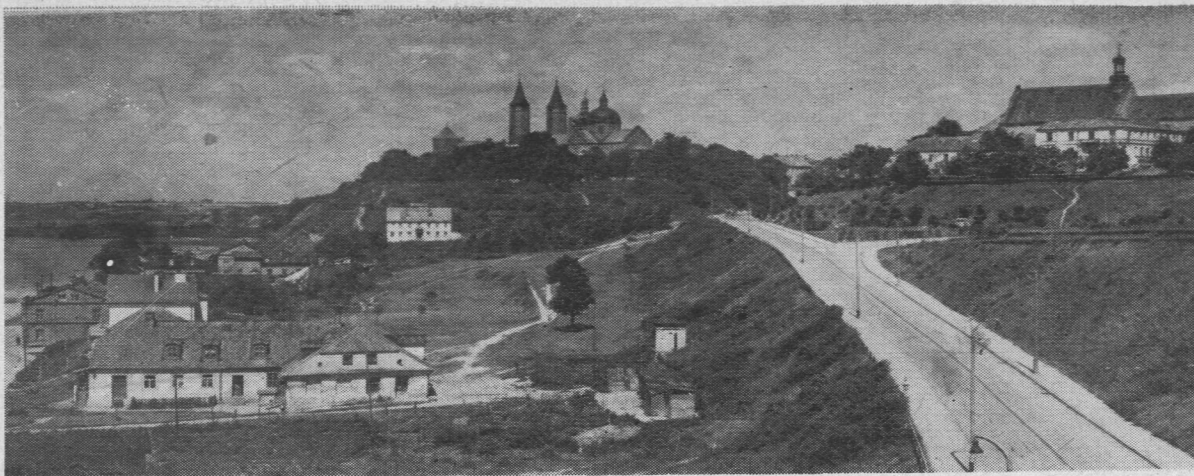
7.00 — 7.30 31, 41, 18 m
12.30 — 12.55 25, 31 m
19.00 — 19.30 31, 41 m
21.00 — 21.30 31, 41 m
21.30 — 22.00 49, 50 m
22.30 — 22.55 31, 41 m

Nous vous proposons tout particulièrement:

- nos revues de presse quotidiennes à 12.30.
- „De quoi parle-t-on en Pologne” et la Chronique Sportive — lundi à 21.00 et 21.30.
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30, mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30.
- „Garçons et Filles de Pologne” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30.
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30.
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30.
- „Pologne-France” et retour” — le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30.
- Le magazine du Film — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30.
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30.
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.

Radio Varsovie vous offre en outre:

- Un Concert Chopin tous les jours de 13.30 à 14.00, dans les bandes des 25, 31, 49 et 200 m répété la nuit de 1.00 à 1.30 dans les bandes des 41, 49 et 200 m.
- Un Concert International de 14.00 à 15.00 dans les bandes des 25, 31, 49 et 200 m.
- Un Concert de musique légère de 1.30 à 3.00 dans les bandes des 41 et 49 m ainsi que sur 200 m.



Stolica polskiej petrochemii — stary Płock raz w roku staje się stolicą polskiej sztuki ludowej



W stolicy polskiego folkloru

Na ludowym kiermaszu zgromadzono najciekawsze prace artystów amatorów z Kraju



Na wystawie ludowych instrumentów muzycznych najbardziej podobały się dudy i piszczałki z wielu stron Polski

Wszystkie występy, które odbywały się na ulicach Płocka cieszyły się zainteresowaniem i popularnością tak publiczności jak i... samych występujących w tym wielkim święcie



R

ozśpiewany i roztańczone korowód liczący ponad dwadzieścia zespołów ludowych przeszedł ulicami Płocka, otwierając VIII już Płocki Ogólnopolski Festiwal Folklorystyczny. To interesujące święto sztuki ludowej ma swoją bogatą tradycję.

Pierwszą próbą prezentacji folkloru polskiego w Płocku były w roku 1966 imprezy zorganizowane z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego i X wieków Płocka. Później jak z rogu obfitości posypały się różnorodne występy zespołów folklorystycznych.

I tak w miarę zdobywania doświadczeń festiwal urósł do imprezy ogólnopolskiej, w której prezentowany jest folklor ze wszystkich stron Kraju.

W ósmym płockim festiwalu wzięły udział zespoły ludowe, a także artyści-amatorzy, którzy swoją różnorodną twórczość przedstawiali na kiermaszu sztuki ludowej.

Kilka dni trwało to wielkie spotkanie z folklorem. Ale chyba Płock nie byłby stolicą polskiej petrochemii, jeśli by podczas tego święta nie oddał głosu zespołom folklorystycznym Związku Zawodowego Chemików. Okazało się, że zespołów ludowych działających przy zakładach chemicznych jest sporo. Z ogromnej grupy tańczących i śpiewających na ludową nutę chemików nagrodzono najlepszych.

Ale na uwagę zasłużyły także zespoły nie związane z ruchem artystycznym chemików. Bardzo podobał się zespół Ziemi Lubelskiej z Lublina, który od 25 lat jest ambasadorem kultury ludowej nie tylko w Kraju, ale i za granicą. Gościł on m. in. we Francji — 92 razy, a w Belgii — 24. Zespół Klimka Bachledy, prezentujący folklor góralski dwukrotnie na Międzynarodowym Festiwalu Ziemi Górskich zdobył „Złotą ciupagę”. Także i w Płocku zyskał wysoką ocenę jury. Przed rokiem na imprezie „Fêtes de Genève” zespół „Opole” stał się sensacją. Zachwycały tańce i pieśni Opolszczyzny, a także barwne stroje ludowe. Na Płockim Festiwalu zespół ten otrzymał nagrodę dziennikarzy.

Piękną imprezę przygotowało miasto wszystkim miłośnikom ludowej sztuki. Stolica polskiej petrochemii — Płock, na kilka dni w roku staje się stolicą polskiego folkloru.

(EB) Zdjęcia CAF

N

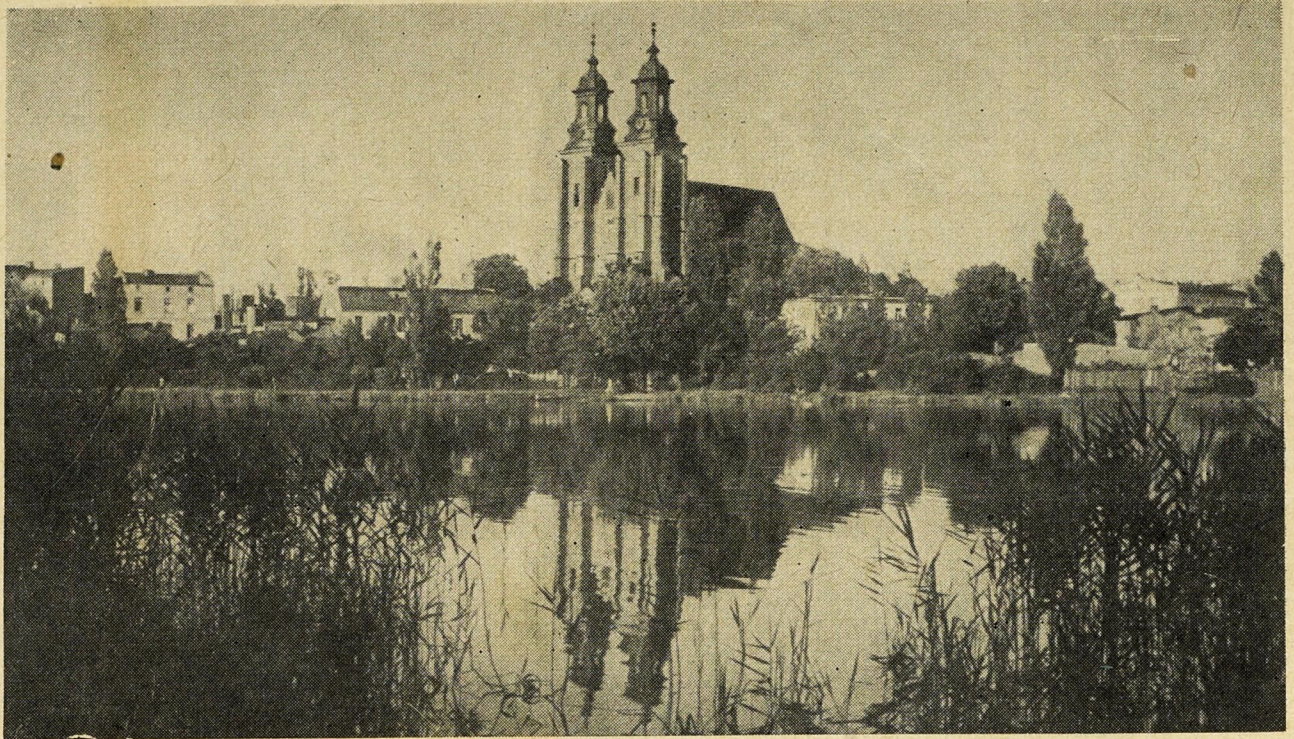
ad brzegiem jeziora Jelonek, w pierwszej historycznej stolicy państwa polskiego, Gnieźnie, rozciąga się przepięknie położony park. Właśnie na jego terenie znaleziono najstarsze — jak dotąd — zabytki dawnej przeszłości dzisiejszego miasta. Znaleźiska zachowały się w dawnych obozowiskach łowców, którzy przybyli na obszar dzisiejszej Wielkopolski w pogoni za reniferami (po ustąpieniu lodowca). Ich obecność dowodzi pobytu tutaj ludności jeszcze u schyłku starszej epoki kamiennej (XI—VIII wiek pne).

W pięknej scenerii parku stanie szkoła — pomnik, na który składać się będzie budynek liceum ogólnokształcącego, Muzeum Początków Państwa Polskiego, sala widowiskowa, pływalnia, internat itp. Szkołę-pomnik zaprojektowano nowoczesnie.

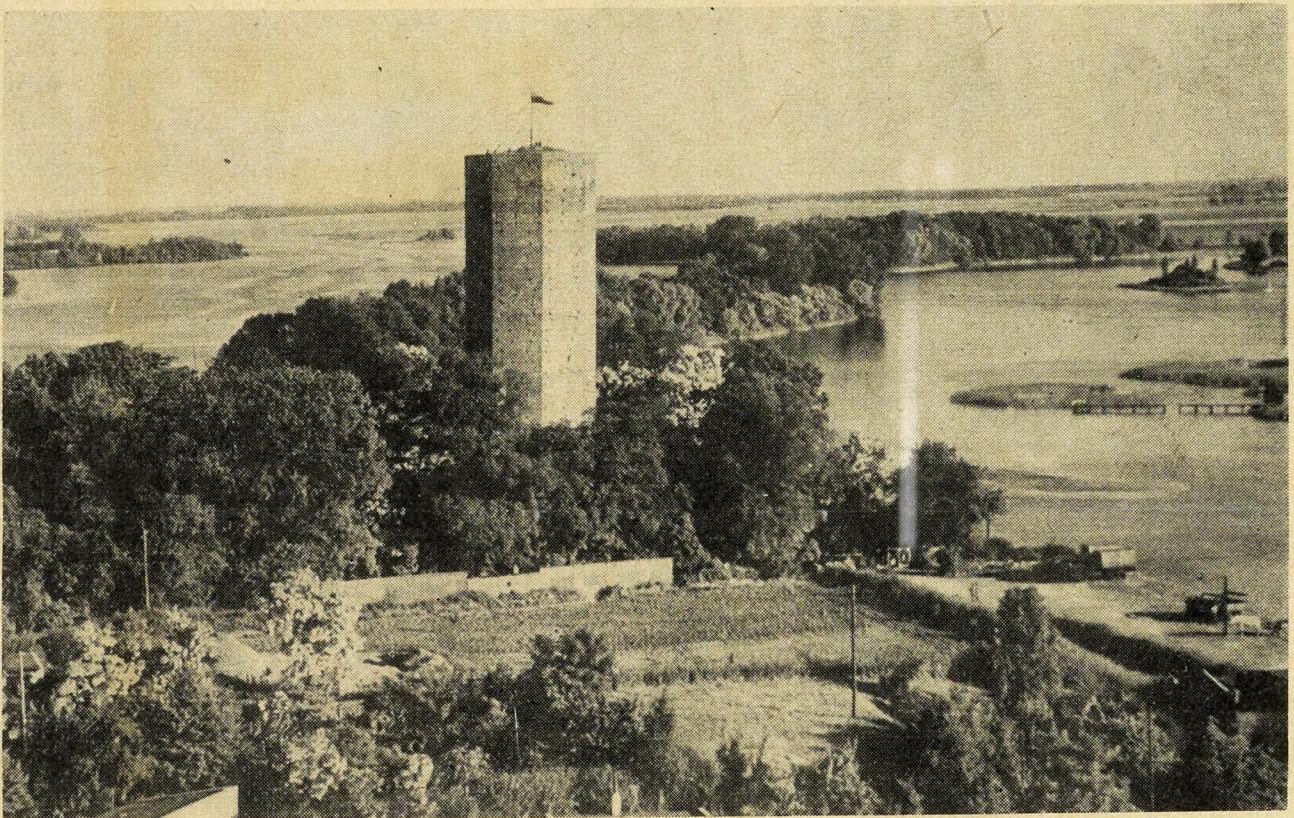
Wejście do zespołu obiektów zdominować będzie 11 orłów polskich; wśród nich znajdą się godła m. in. z czasów Bolesława Chrobrego, Przemysława II i Kazimierza Wielkiego oraz orłów z wieków późniejszych. Wzory do ich wykonania czerpano ze starych pieczęci, dokumentów i sztychów. Fronton liceum ozdobiony zostanie zegarem z kurantem; wybraną w publicznym głosowaniu melodię „wygrywać” będą dzwony. Ciekawym elementem zdobniczym będą witraże, zaprojektowane i wykonane według nie stosowanej dotychczas techniki. Umieszczone na wspornikach, barwne płyty szklane przysłonią okna na zewnątrz sali widowiskowej w odległości 40 cm od ścian budynku. Ciekawie zaprojektowano również patio — czyli przejście łączące aulę z muzeum. Na jego szklane ściany wylane zostaną kolorowe, przezroczyste substancje, tworzące jak gdyby płaskorzeźby. W jednym z budynków zawieszony zostanie różnokolorowy, o nie spotykanej fakturze gobelin, wykonany przez Magdalene Abakanowicz. Między budynkami szkoły stanie okazała, siedmiometrowej wysokości pomnik pierwszych władców Polski: Mieszka I i Bolesława Chrobrego, dłuta Józefa Kopczyńskiego.

Nieco inny pomnik — zabytek kultury piśmienniczej znajduje się w bibliotece przy katedrze gnieźnieńskiej. Jest nim rękopis nieznanego autora pochodzący z przełomu VIII—IX wieku, zawierający ewangeliarz na niedziele i święta. Istnieje hipoteza, że zabytek ten przywieźli do Gniezna mnisi, którzy przybyli na nasze ziemie z Europy zachodniej i centralnej po wprowadzeniu chrześcijaństwa.

Tekst główny tego ewangeliarza napisany jest czarnym inkaustem, a informacje — czerwonym. Aż do czasów dzisiejszych zabytek ten stanowi własność katedry gnieźnieńskiej. Kilkakrotnie na przestrzeni wieków, w obawie przed różnymi najeźdźcami, wywożono go do zamków w Uniejowie i Chęcinach. Podczas II wojny światowej ewangeliarz wraz z innymi aktami archidiecezjalnymi, rękopisami, inkunabułami i starodrukami został wywieziony przez Niemców. Znalazły go wojska radzieckie w jednym z bunkrów na ziemiach zachodnich i zwróciły prawowitym właścicielom. Oprócz tego, najstarszego zabytku pisemnego w Polsce, biblioteka i archiwum w Gnieźnie posiada też szeroki zbiór innych, cennych zabytków, a wśród tysięcy rękopisów szczególnie jeden wyróżnia się bogactwem. Mowa tu o wspaniałym ewangeliarzu z XI wieku, wykończonym złotą majuskułą, bogato iluminowanym, który — jak tradycja głosi — należał do św. Wojciecha.



Nad miastem króluje znana, historyczna katedra, której wieże tak pięknie odbijają się w pobliskim jeziorze

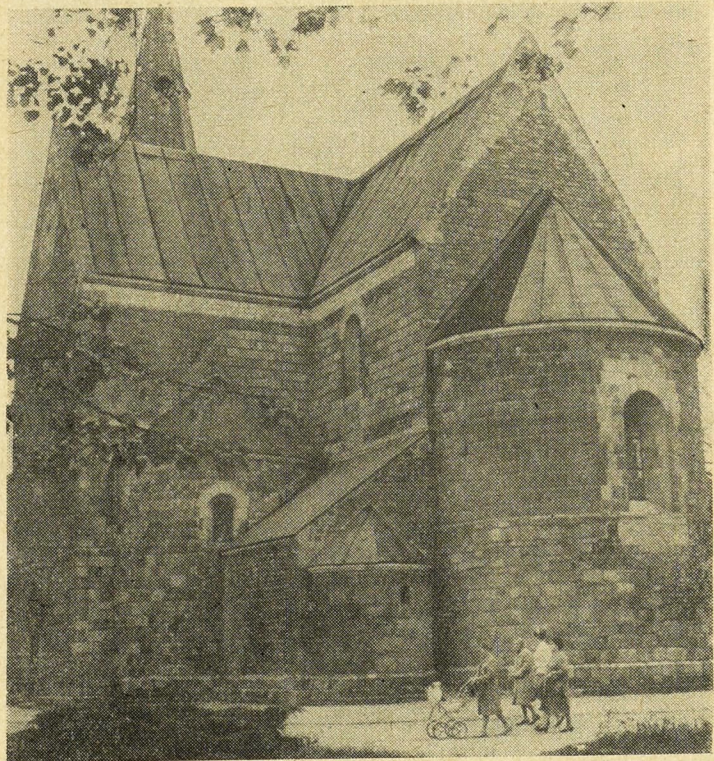
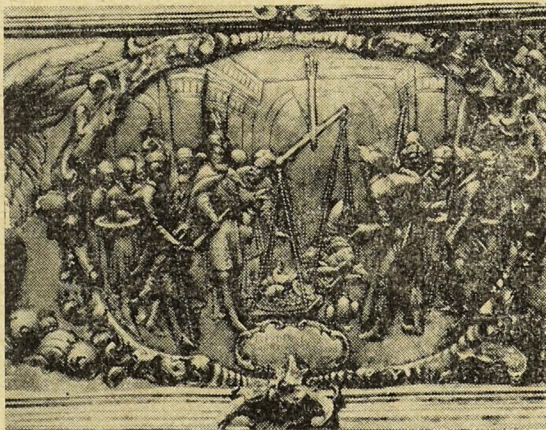


Kruszwica — prastary gród piastowski. Nad brzegiem jeziora Gopło straż trzyma słynna Mysis Wieża

**PIĘKNO
ZIEMI
POLSKIEJ**

Trzynawowa bazylika w Kruszwicy z początków XII wieku

Jedna ze słynnych płaskorzeźb w katedrze



Ziemia gnieźnieńska